Nr. 232. Lwów — Wtorek dnia 8 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Ze zmianą adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dat po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i balów, programy, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. od 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmanna l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś | św. Brygidy Wd. | Eufrozyny
Jutro | św. Wincentego | Joanna Boh.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 16, Zachód „ „ 5 m. 18
Długość dnia godzin 11 minut 2. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa celna.

Doniesienie węgierskiego *Nemzetu*, że rząd austryacki zaprotestował przeciw projektowi niemieckiej taryfy, i odpowiedź berlińskich półurzędowych pism, że takiego protestu nie było — cały ten tygodniowy spór dziennikarski wyjaśnił, że istotnie w sposób urzędowy żadne mocarstwo nie czyniło Niemcom przedstawień w sprawie projektu taryfowego, i to dlatego, że on nie był zakomunikowany zagranicznym rządom. Ale w sposób przyjacielski, poufnie wszystkie mocarstwa oświadczyły, że na podstawie zaprojektowanej taryfy celnej byłoby im niezmiernie trudno zawrzeć z Niemcami traktat handlowy.

Sprawa tedy stanęła jasno: albo będą traktaty handlowe i wtedy projekt taryfy celnej musi być gruntownie zmieniony, albo też rząd niemiecki przeprowadzi swą taryfę celną, a wtedy o żadne traktaty handlowe nikt z nim nie będzie traktował. Połowicznych dróg nie ma.

Kwestya stoi więc tak: albo traktaty, albo projekt taryfy celnej. Dla rządu niemieckiego łatwy wybór z tych dwojga: nie może on wyrzec się traktatów handlowych, bo nietylko straszliwie zaszkodziłby swemu przemysłowi, ale nadto popsułby swe polityczne stosunki z mocarstwami. Rząd niemiecki próbował, azali mu się nie uda pomódz swemu rolnictwu bez naruszenia wszelkich innych stosunków; próba się nie powiodła, więc ten rząd się cofnie. Oto wszystko.

Ten odwrót już się zaczął. Pruski minister handlu p. Möller wygłosił mowę na zjeździe kupieckim w Berlinie na temat o złotym środku, jako jedynym sposobie wyjścia: trzeba zadowolić obie państwa, i przemysłowców, i oczywiście rolników; ci ostatni rzeczywiście potrzebują skuteczniejszej ze strony państwa opieki, i rząd bardzo dobrze im życzy, ale oni powinni być wyrozumiali, powinni być patryotyczni. — Taka była krótka treść tej długiej mowy, a to wszystko razem znaczy, że dla rolników coś się z pewnością zrobi, ale niewiele. Dlatego dzienniki Związku agrarnego wpadły jak burza na Möllera i [illegible] go [illegible].

Lecz w parę dni potem, mianowicie w piątek, poruszono tę sprawę w sejmie bawarskim. Tamtejsze katolickie centrum, stosownie do miejscowych warunków, jest stronnictwem agrarnem, do którego w Prusach należą tylko junkrowie, polityczni przeciwnicy centrum. Ono też w monachijskim sejmie zapytało rząd, jak trzeba rozumieć mowę p. Möllera, a prezes gabinetu p. Crailsheim odpowiedział zupełnie tak samo, jak ów pruski minister, dodał zaś ważną uwagę tej treści: ekonomiczne stosunki tak się od lat kilkunastu ułożyły, że pomyślność budżetu opiera się nie na podatkach ziemiańskich, lecz na handlowych i przemysłowych; jeżeliby się zachwiało istniejące stosunki, to rząd nie wiedziałby nawet jak ułożyć budżet.

Oczywiście agraryuszom to się nie mogło podobać. Poczęli więc pytać ironicznie, po co tyle milionów wydano na popieranie marynarki, na tworzenie kolonij, na stacye węglowe, na subwencye dla towarzystw okrętowych, jeżeli przemysł nie posiada zamorskich rynków i ciągle jeszcze musi się oglądać na Rosyę? W ciągu nader ożywionego sporu rzucił jeden socyalista pogróżkę, iż wszelkie powiększenie ceł zbożowych, choćby bardzo małe, wywoła podrożenie chleba i w ogóle zwiększy koszta życia, to zaś zmusi naród do wykonania takiego przewrotu, którego z pewnością rząd sobie nie życzy. Taka pogróżka oburzyła deputowanych. Prezes gabinetu wprawdzie zauważył z ogromnym spokojem, że naród jest rozważniejszy i patryotyczniejszy od swych wrzekomych rzeczników, więc z pewnością nie wznieci w państwie anarchii z tak mizernych powodów, ale ta uwaga szefa rządu nie zażegnała wzburzenia. Przerwało ono rozprawę, która w ten sposób nie dobiegła końca i tak nie dowiedziano się w sejmie bawarskim, o ile rząd będzie mógł uwzględnić interesa rolnicze. Według dziennikarskich doniesień, zatrzyma się na sześciu markach cła za centnar metryczny zboża, co byłoby powiększeniem istniejącego cła o markę. Ale to oczywiście nie jest wiadomość zupełnie pewna, jakąby można było otrzymać od rządu, gdyby rozprawa sejmowa nie była przerwana. Już to w ogóle socyaliści wszystko muszą zepsuć, czego jeno się dotkną, nawet wtedy, gdy chcą pomódz.

W każdym jednak razie jest już wszelka pewność, że rząd niemiecki nie będzie obstawał przy swoim projekcie taryfy.

Kongres panamerykański.

W tym tygodniu zbierze się w Meksyku kongres przedstawicieli wszystkich państw amerykańskich. Pomysł urządzenia takiego zjazdu wyszedł z Waszyngtonu i jest odpowiedzią Stanów Zjednoczonych na hiszpańskie zabiegi o stworzenie unii państw pochodzenia iberyjskiego, to znaczy unii takiej, do której oprócz Hiszpanii i Portugalii należałyby wszystkie kraje Ameryki południowej i środkowej. Ta formacya wzmocniłaby Hiszpanię, pobitą i odartą z kolonij przez Stany Zjednoczone, a państewkom amerykańskim zabezpieczałaby ich niezależność. Wiadomo jednak, że pierwszy odbyty w tym celu w roku przeszłym kongres w Madrycie dał rezultaty tylko... literackie. Stało się to nietylko wskutek poufnych przeszkód, czynionych z Waszyngtonu, ile raczej z powodu niedołęstwa amerykańsko-romańskich republik i ich wiekuistej między sobą waśni. Zapewne tak samo bezskutecznym będzie teraźniejszy kongres w Meksyku, bo nietylko zbiera się on w chwili, w której Wenecuela, Kolumbia i Ekwador są ze sobą na stopie wojennej, a Chili poróżniło się z Peru i Boliwią, lecz nadto ze zmianą prezydenta Stanów Zjednoczonych wytworzyła się w tych wszystkich republikach obawa przed zaborczością Unii północno-amerykańskiej. Wprawdzie, według programu, ułożonego jeszcze przez Mac-Kinleya, kongres panamerykański zajmie się tylko takiemi sprawami, które są wspólne całej Ameryce i których sprowadzenie do jednego mianownika nie naruszy samodzielności żadnego państwa, a więc do takich spraw należy ujednostajnienie opłat pocztowych, kolejowych i parostatkowych taryf, urządzenie stałej komunikacyi okrętowej między portami, obmyślenie jednostajnych przepisów i taks portowych, reguł sanitarnych i innych podobnych cywilizacyjnych urządzeń, które nie mogą zmniejszyć samodzielności żadnego państewka. Lecz mężowie stanu tych państewek, jako ludzie słabo wykształceni, są ogromnie podejrzliwi, sami nie wiedzą, czy też nie kryje się dla nich jakiekolwiek niebezpieczeństwo w tych propozycyach waszyngtońskich, czują tylko, że Stany Zjednoczone są ogromną potęgą, od której trzeba trzymać się zdaleka; słowem, postępują jak nasi chłopi, którzy nie ufają ludziom wykształconym, nie dlatego, że się na nich choćby raz zawiedli, ale jedynie dlatego, że nie mogą ich pojąć. Ale oprócz tego o zaborcze plany podejrzywają jeszcze Roosevelta, który był namiętnym zwolennikiem zaboru Kuby i Portoryka, a w swej pierwszej mowie przed radą ministeryalną tak się wyraził: „Nie rozumiem imperyalizmu i nie lubię tego wyrazu, w którym jest coś niezgodnego z republikanizmem. Ale jestem ekspansyonistą i tak to pojmuję: Każdy naród wielki i cywilizowany posiada zalety, których nie mają narody małe i półbarbarzyńskie. Pierwsi są obowiązani wpajać swe zalety drugim, albowiem cywilizacya powinna być powszechnem dobrem. Znosić tuż obok siebie istnienie społeczeństw nierządnych i marnotrawnych, to nie jest humanitarnością, lecz jest mazgajstwem. W takiej humanitarności daremnie szukać moralnej siły; nie ma w niej nawet miłości rzeczy ojczystych i w ogóle miłości ludzi, nie ma przekonania, że się powinno spełnić jakieś posłannictwo chociażby na dalekich punktach kuli ziemskiej. Mniejsza o to, że wykonywanie posłannictwa połączone jest nieraz, zwłaszcza z początku, z dość ostrą operacyą. Łzy i jęki wcale mu nie przeszkadzają; nie żywię współczucia dla tych, którzy tylko umieją się skarżyć, natomiast sympatyzuję z Anglią, która w głąb Afryki niesie cywilizacyę, albo z Rosyą, która wyciąga na światło mroczne obszary mongolskiej Azyi. Tym, którzy potępiają naszą politykę, rozpoczętą przez Mac-Kinleya, w sprawie wysp Filipinów i Sandwichów, udział w wyprawie do Chin i t. d., można odpowiedzieć tylko jedno, iż wszystkie wielkie narody zawsze są narodami wojującymi".

Otóż rzeczywiście takie polityczne przekonania Roosevelta muszą obudzić podejrzliwość romańskich republik amerykańskich, które przy całej zarozumiałości niezawodnie nie sądzą o swej ludności, że tworzy wielki naród. Z tego powodu kongres panamerykański w Meksyku nie doprowadzi zapewne do niczego.

Kwestye parlamentarne. — Odezwy kompromisowe.

Piszą nam z Wiednia 6 października:

Za 11 dni rozpocznie się sesya zimowa Rady państwa. Zachodzi wprawdzie obawa, że młodoczesi w drugą rocznicę zniesienia [illegible] rozporządzeń językowych (17 października 1899) urządzą demonstracyjkę parlamentarną, jednakże przeważa zdanie, że ani Czesi, ani Schoenererowcy nie zamierzają rozpocząć systematycznej obstrukcyi.

Co do kwestyi dopełnienia prezydyum Izby, to dotychczas czynią się starania, aby Pradego skłonić do cofnięcia swej rezygnacyi. W niemieckich kołach radykalnych przeważa życzenie, aby żaden „narodowiec" niemiecki nie wszedł do prezydyum. Radykalizm, [illegible] czy to niemiecki, czy inny, umie tylko burzyć, [illegible] naród już osiągniętych korzyści, ale, hipnotyzowany hasłem: „wszystko albo nic", nie może budować. W tej chwili Wolf i Schoenerer najdobitniej uwydatniają tę stronę radykalizmu, potem przyjdzie znowu kolej na innych.

Młodoczesi domagają się natarczywie posady pierwszego wiceprezydenta dla d-ra Zaczka. Logicznym trybem trzebaby więc wnosić, że nie myślą wcale o obstrukcyi, bo oczywiście p. Zaczek nie mógłby piastować urzędu ani pierwszego, ani drugiego wiceprezydenta, gdyby jego klub rozpoczął obstrukcyę!

Organ Strańskiego zaproponował wczoraj zupełną reorganizacyę prezydyum Izby w tym kierunku, aby prezydentem, w miejsce hr. Vettera, został członek niemieckiego stronnictwa ludowego, pierwszym wiceprezydentem Czech, drugim członek niemieckiej lewicy! Jest to lichy żart, po za którym ukrywa się jednak chęć usunięcia przedewszystkiem hr. Vettera, którego sam wybór oznaczał konsolidacyę stosunków parlamentarnych.

P. Koerber niezawodnie dołoży wszelkich starań, aby ta konsolidacya nie została zachwiana, dlatego też nie myśli wcale o sztucznem wytworzeniu stałej większości, co wywabiłoby tylko na wierzch prądy obstrukcyjne. Co do kwestyi skrócenia trybu obrad, to rząd podobno tylko o tyle pragnie tego, o ile odnośny wniosek wyjdzie z inicyatywy Izby i nie napotka na żaden stanowczy opór. P. Koerber w tym względzie zachowuje się więc tak samo neutralnie, jak w kwestyi reformy regulaminu. Aby zresztą skrócenie rozpraw nad budżetem miało uniemożebnić demokratyczne deklamacye, jak się obawia *Reforma*, trudno przyznać. Od 17 października do świąt Bożego Narodzenia wszystkim warchołom nastręczy się aż nadto sposobności do popisów radykalnych! Trzeba tylko czasem przypomnieć sobie, że parlament istnieje głównie w tym celu, aby uchwalać dobre prawa i kontrolować wydatki, nie zaś, aby tworzyć scenę dla teatralnych występów radykalistów.

Although the last, not least (Chociaż ostatnie, jednak niepoślednie — Szekspir, w „Królu Lirze") — pojawiły się wreszcie odezwy wyborcze dwóch stronnictw kuryi wielkich posiadłości w Czechach. Wiernokonstytucyjna poprzestaje na objaśnieniu znanych warunków i szczegółów kompromisu. Konserwatywna podnosi ponownie znane polityczne, religijne i prawno-polityczne zasady tego stronnictwa, zwraca uwagę na niepomyślny stan finansów krajowych, zaś co do kwestyi narodowościowej i językowej oświadcza: „Łącznika naszego stronnictwa nie tworzy narodowość, lecz wspólność przekonań politycznych, według których postępowaliśmy dotąd w życiu publicznem i postępować będziemy na przyszłość. Właśnie dlatego każdemu członkowi naszego stronnictwa wolno przyznawać się do swej narodowości i służyć jej interesom w granicach, zakreślonych integralnością królestwa czeskiego i jego przynależnością do monarchii". Wreszcie odezwa zaleca sprawiedliwe uporządkowanie kwestyi językowej celem zabezpieczenia pokoju.

Słowem, to konserwatywne stronnictwo nie jest narodowem, lecz internacyonalnem, obejmuje Niemców i Czechów. Z pomiędzy 16 kandydatów sekcyi majoratów właściwie żadnego nie można zaliczyć wyraźnie do narodowości czeskiej, chociaż jeden z nich, marszałek krajowy ks. Jerzy Lobkowicz, jest politycznie bardzo zbliżony do Czechów. Pomiędzy tymi kandydatami znajdą się: były prezes gabinetu hr. Fr. Thun i ks. Karol Schwarzenberg, natomiast były prezes gabinetu ks. Alfred Windischgraetz znowu nie przyjął mandatu do sejmu.

Pomiędzy 33 konserwatywnymi kandydatami kompromisowymi znajduje się znaczny zastęp rodowitych Czechów, nieszlachty, dr. Burian, Piewarek, Hlawka, ks. Horak, ks. Karlach, biskup Krasel, Mixa, nobilitowany przed kilku laty Metal, prof. Prażak, kanonik Sedlak i t. d. W ten sposób więc komitet konserwatywny waruje równouprawnienie Niemców i Czechów.

Na liście 21 wiernokonstytucyjnych kandydatów kompromisowych znajdują się wyłącznie nazwiska mężów, którzy się przyznają do niemieckiej narodowości, chociaż nazwiska ich nie brzmią wcale po niemiecku, jak Rohan, Clam-Gallas, Nadherny i Wanka. Główną rolę w tej partyi odgrywa obecnie książę Maksymilian Egon Fuerstenberg, który przed kilku laty, wziąwszy w spadku udzielne dawniej księstwo w południowych Niemczech, stał się pono najbogatszym magnatem środkowej Europy i jest dziedzicznym członkiem Izb Panów austryackiej, bawarskiej, badeńskiej i pruskiej — nie przypominam sobie w tej chwili, czy także wirtemberskiej! Właściwym dyrygentem tej frakcyi w sejmie będzie oczywiście były minister Baernreither. Pomiędzy tymi kandydatami znajduje się także baron Feliks Aerenthal, starszy brat ambasadora austryacko-węgierskiego w Petersburgu. Ten ostatni uchodzi za konserwatystę. Tamten jest jednym z wodzów stronnictwa liberalnego. Tak samo brat arcybiskupa praskiego kardynała Skrbeńskiego zasiada w Izbie poselskiej jako poseł liberalny kuryi w. posiadłości Dolnej Austryi, co naturalnie pomyślnie łagodzi polityczną walkę „tych a tamtych".

Wskutek kompromisu po raz pierwszy od roku 1888 w sejmie czeskim zjawi się znowu zastęp tej partyi wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, która od roku 1872 do 1883 piastowała wszystkie 70 mandatów tej grupy. Czytelnicy przypomną sobie, że od samego początku zalecaliśmy kompromis. Ks. Windischgraetz, hr. Thun itd. nie zlękli się gróźb i wyrzutów prasy czeskiej i postawili na swojem. Prasa czeska, widząc daremność swych nakazów, przestała deklamować przeciwko kompromisowi. Niektórzy poważniejsi politycy młodoczescy, jak dr. Engel, publicznie uznali kompromis jako sprawiedliwy, a zatem zadali kłam samozwańczej dyktaturze *Narodnich Listów*. Jeżeli o którymkolwiek kompromisie, to o tym można powiedzieć, że nikomu nie wyrządza szkody, a wszystkim przynosi pożytek, choćby jedynie dlatego, że łagodzi walkę stronnictw.

Co i o czem piszą.

Nowy marszałek kraju budzi w pewnych, zwłaszcza w radykalnych kołach obawę, że jako wybitny członek partyi krakowskiej, będzie się zachowywał względem nich stronniczo. Obawy te powstawały zawsze w owych kołach, ilekroć następowała zmiana osób na marszałkowskim fotelu. Obawiano się bardzo Ludwika Wodzickiego i Zyblikiewicza, obawiano się Jana Tarnowskiego i Eustachego Sanguszki. Jedynie Stanisława Badeniego nie podejrzywano. Miano więc już czas i sposobność przekonać się, że obawy te są zawsze płonne, a to z tej prostej racyi, iż charakter urzędu marszałkowskiego jest tego rodzaju, że każdy, ktokolwiek go piastuje, musi stać ponad stronnictwami. *Gazeta Narodowa* bardzo słusznie pisze:

Zakres władzy marszałka krajowego jest tak ograniczony obowiązkiem łącznego działania i solidarnej odpowiedzialności na zewnątrz z Wydziałem krajowym, że istotnie bardzo mało miejsca pozostaje na osobistą politykę marszałka. Obowiązek bezstronności jeszcze dalej idzie w pełnym Sejmie. Nie ma tedy znaczenia praktycznego okoliczność, do jakiej partyi marszałek osobiście przynależy. Niesłusznie też jedni irytują się nadmiernie, a inni cieszą się nominacyą hr. Andrzeja Potockiego, kierując się w tem wyłącznie przychylnością albo nieprzychylnością dla jego stronnictwa. Marszałek, jak długo jest marszałkiem, musi zapomnieć o tem, do jakiego należy stronnictwa, jeżeli nie chce wywołać przeciwko sobie koalicyi wszystkich innych stronnictw.

Chłodny, trzeźwy i przenikliwy umysł hr. Andrzeja Potockiego z pewnością tak a nie inaczej ocen a stanowisko marszałka krajowego i będzie on niewątpliwie przestrzegał bezstronności z właściwą swemu usposobieniu bezwzględnością.

Chłodny i trzeźwy umysł jego niewątpliwie także nie oddaje się ułudom co do usposobienia opinii kraju względem niego. Wie on, że spotyka się z nieufnością szerokich kół — wie, że popularnym nie jest bynajmniej. Lekceważenie popularności należy wprawdzie do artykułów wiary stronnictwa jego, lecz inne ma znaczenie gonienie w powszednich stosunkach za popularnością zdawkową, o którą taki magnat, jak hr. Andrzej Potocki, zapewne dbać nie potrzebuje, a co innego nieufność poważnych czynników, z któremi w działaniu publicznem bądź co bądź liczyć się potrzeba.

Jest to zadanie trudne, lecz niemniej godne ambicyi przekonać nieprzychylnych, że uprzedzenie ich nie jest uzasadnione. Że hr. Andrzej Potocki będzie się o to starał, to wątpliwości nie ulega, a w interesie publicznym, dla dobra kraju życzyć należy, ażeby działalność jego na stanowisku marszałka krajowego zjednała sobie zaufanie i poparcie jak najszerszych kół światłego i patryotycznego obywatelstwa kraju, bez względu na stronnictwa.

Wtedy będzie to działanie i skutecznem i pożytecznem. Bez poparcia światłej opinii publicznej marszałek zaprawdę nie wiele zdoła sam zdziałać....

Obejmując laskę marszałkowską i kierownictwo Wydziału krajowego po mężu tak bystrego umysłu i żelaznej pracowitości jak hr. Stanisław Badeni, będzie miał nowy marszałek tem trudniejsze zadanie, jeżeli zechce nietylko pozornie, ale i w rzeczywistości ująć ster tak rozległej i z różnorodnych agend złożonej maszyneryi. Jako wieloletni i jeden z najpracowitszych posłów miał on wprawdzie sposobność zapoznać się bliżej z temi agendami i z działającymi w nich ludźmi, lecz mimo to będzie potrzeba wiele pracy, wiele trudu z jego strony, jeżeli zechce wniknąć we wszystko dokładnie i przekonać także, że są mu znane stosunki wschodniej części kraju. Nie ma powodu powątpiewać, że będzie się szczerze o to starał, tem bardziej, gdy świadom jest, iż pobłażliwej krytyki spodziewać się nie może, i zapewne jej dla siebie nawet nie żąda.

81)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Przed zbirami kotłowały się szczątki chaty. Zasłonięty horyzont ukazał się ich oczom.

Karlewicz spojrzał ponuro w dal i zadrżał. Środkiem Wisły sunęły po lodzie cztery skulone postacie...

— Za mną, za mną! — huknął na tłum i biegł ku brzegowi. — Uciekają!...

Zbóje rzucili się za Karlewiczem i jęli jak koty zeskakiwać na lodową powłokę. Lecz lód jęknął, trysnął wodą i zaczął pękać kawałami. Karlewicz nie zważał. Przeskakiwał ze zwinnością wiewiórki z kry na krę i zachęcał głosem towarzyszów. Czterech tylko takich jak on było śmiałych...

Odległość między pogonią a uciekającymi zmniejszała się...

Żubrowie pośpieszać nie mogli. Markietanka, mając dotkliwie nogi polanem okaleczone, ledwie się czołgała. Pani Dziewanowska mdlała z przerażenia... Żubr trzymał się zdaleka, bo co zbliżył się do kobiet, to lód pryskał, giął się pod jego ciężarem, a fala wody z pod stóp mu płynęła, znacząc czarne plamy na białej szybie Wisły. Zośka szła przodem. Lekka, pewna dodawała odwagi matce.

— Śmiało, mateńko! Chwyćcie mnie za rękę!

— Jezu! Następują! Patrz, patrz!...

— Nie ma czego się oglądać!... Byle do brzegu!

— Święty Antoni... nie mogę! Nogi moje!... A obwieś, a łotr! — jęczała markietanka. — Macieju, nie strzymam!...

Żubr mruknął głucho.

Pogoń się zbliżała. Zaledwie trzy wąskie paski lodu odgradzały Żubra od Karlewicza i opryszków. Ten ostatni wyciągnął już z zanadrza krucicę...

Legionista przeżegnał się, przykucnął na lodzie, a potem wyciągnął nóż składany i jął łamać lód od strony Karlewicza.

Macieju! Co robisz?! Woda cię zaleje!...

— Jasia, nie gadaj! — odrzekł Zubr, uderzając coraz silniej.

Krucha powłoka jęła trzaskać i łamać się, tworząc coraz dalej idące szczeliny.

Żubr położył się na brzuchu i walił dalej, napierając od czasu do czasu drągiem, trzymanym w ręku kawały lodu. Woda dobywała się coraz silniej, coraz gwałtowniej. Ręce sztywnieć mu zaczęły.

Karlewicz już był na drugiem pasmie. Uciekające kobiety obejrzały się za Żubrem.

— Macieju! Chryste Panie!...

— Jasia!... Dzieci! — huknął z głuchą zaciętością podoficer.

Karlewicz zabierał się do skoku... Jeszcze chwila, a stanie tuż naprzeciw niego, oddzielony ledwie wąskim strumieniem wody.

Żubr wsparł się na łokciu, oderwaną bryłę lodową uniósł i rzucił nią pod stopy Karlewicza, miażdżąc przed nim do reszty spękaną powłokę.

Karlewicz wystrzelił — kula ledwie lód musnęła. Woda przybierała... musiał się cofnąć, aby nie zapaść się w głębię.

Równocześnie prawie kawał lodu, na którym leżał Żubr rozciągnięty, oderwał się i zaczął płynąć powoli w dół rzeki, torując sobie drogę wśród dobywającej się zewsząd wody.

Kobiety tymczasem, trzymając się za ręce, czołgając, przysunęły się do brzegu! Co krok groziło im załamanie.

Pani Dziewanowska modliła się głośno — lód huczał wciąż groźnie.

Żubrowa znów obejrzała się za mężem. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą widziała go na lodzie... wzdymało się już czarne, lśniące pasmo wody i tworzyło pianę.

Markietanka zdrętwiała, w oczach jej pociemniało.

— Co wam? co wam? Naprzód! — nawoływała Zośka.

Żubrowa zatoczyła błędnie wzrokiem i szepnęła cicho, ledwie głosu z piersi mogąc wydobyć.

— Maciej mój! Jedyny!...

Zośka przypadła do markietanki i chwyciła ją za ręce.

— Za mną! Toż śmierć!,..

— Wszechmogący wieczny Boże... zmiłuj się nad nami! — modliła się pułkownikowa.

— Nie! Pozwólcie mi do niego! Ja za nim!...

Zośka zaparła się i przeciągnęła Żubrową w stronę brzegu. Rzuciła okiem na słaniającą się bezsilnie matkę i ku niej pospieszyła z pomocą...

Dwa bezwładne ciała musiała wspierać, przesuwać, prowadzić, unosić. Dwa bezwładne ciała, dwie obumarłe dusze.

Brzeg był już o kilka kroków zaledwie... Zośce ręce omdlewać zaczęły, drobne ręce kostniały. Lód słabszy, bo ciepłem ziemi rozmiękczany, już nie łamał się, a zapadał. Szczęściem było to miejsce przybrzeżnej ławy piaszczystej. Zośka brnęła do pasa zanurzona w wodzie i walczyła, zapierając się o krę, krwawiąc sobie ręce o ostre jej złamy...

Pot kroplisty zraszał jej śnieżne czoło i zastygał na niem w kryształowych soplach. Z ust, ze wzburzonego łona buchały kłęby pary.

Wątłe muskuły prężyły się, ostatnim szafowały wysiłkiem...

Mijały chwile długie, rozpaczliwe... lata płynęły...

Na piaszczystym, przypruszonym śniegiem a wikliną porastającym brzegu, słaniały się dwie postacie kobiet.

Zośka wpół zanurzona w wodzie, wpół ziemi uczepiona, pochyliła się wyczerpana, bezsilna...

Brzegi Wisły tonęły w milczeniu.

Od strony Bielan, na tle sosen, czerwieniły się coraz smutniej, coraz słabiej, coraz krwawiej głownie pogorzeliska, słabo odcinając cienie snujących się dokoła niego ludzi.

W górze rzeki małe światełko, zawieszone wysoko, znaczyło Warszawę.

Praga biła śnieżną równiną, przeszywaną skąpemi kępami zarośli.

Środkiem Wisła, idąc za śladem stoczonej dopiero co walki życia ze śmiercią, wzbierała, chcąc zerwać swe lodowe okowy.

Niebo patrzyło chmurne, ołowiane.

Zośka stała tak w wodzie, przy brzegu, dysząc ciężko, a rozpalone usta cisnąc do zimnej powłoki ziemi.

Niemoc ją opanowała i senność... Dobrze jej tak było. Takby chciała wypocząć, tak zasnąć, zamarzyć...

Wtem ostry ją dreszcz przeszedł... Ktoś ją objął wpół i pętał zwolna!... Wyciągnęła rękę... Woda zaczynała dokoła niej obmarzać.

Przytomność Zośce wróciła. Wczepiła się w wiklinę i stanęła na brzegu.

Pułkownikowa oprzytomniała nieco i pomogła wesprzeć Żubrową.

— Byle gdzie do izby! Do chaty! — mówiła Zośka, czując, że znów słabnie.

Kobiety postąpiły krok naprzód.

Tuż przed nimi rozległ się krótki, groźny okrzyk: „Wer da?!" — a za nim alarmujący wystrzał karabinu. Cichy brzeg Wisły najeżył się bagnetami. Patrol pruski otoczył kobiety.

Jakby w odpowiedzi, na przeciwległym brzegu od Bielan huknęły krótko dragońskie strzelby i błysnęły pałasze... Zgiełk chwilowy powstał i umilkł.

A potem znów obydwa brzegi patrzyły na się obojętne, głuche, puste.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W dzisiejszych czasach, kiedy są całe stronnictwa, pielęgnujące „niezadowolenie“ z zasady, podnoszące niezadowolenie do znaczenia niemal dogmatu, gdy rozwielmożnia się coraz więcej i popłaca nawet sama krytyka dla krytyki, każdy, kto bierze czynny udział w życiu publicznem, musi być przygotowanym na zawistną i często nawet bardzo dokuczliwą krytykę. Tem bardziej musi być na nią przygotowany ten, kto sięga po jedno z przewodnich stanowisk, po jedną z najwyższych godności — i gdy nie wiele wita go serc życzliwych, a szerokie koła patrzą na niego w milczącem, nieufnem wyczekiwaniu.

Tak ocenia sytuacyę *Gazeta Narodowa.* Sądzimy wszakże, że jest w tem ocenieniu cokolwiek przesady. Wprawdzie rzecz jasna, iż stronnictwa, pielęgnujące niezadowolenie, są niezadowolone z tej nominacyi. Ale czyż jest jakakolwiek nominacya, z której są one zadowolone? Więc na te stronnictwa nie należy zwracać uwagi. A gdy się je z rachunku wykluczy, to pozostaje cała reszta patryotycznego ogółu, która jedną jest tylko ożywiona chęcią, *oto poprzeć nowego marszałka i ułatwić mu jak najpożyteczniejszą dla kraju działalność.* Takie stanowisko jest godne ludzi rozumnych i kraj naprawdę kochających. I bodaj czy wśród mężów poważnych jest takich właśnie nie najwięcej w naszym kraju.

* * *

Dzielny turysta p. Jan Szczepkowski, który — jak to już donieśliśmy — odbywa pieszo podróż z Odessy do Warszawy, rozpoczął drukować w *Gasecie sportowej* wrażenia swoje z owej podróży. Zaznacza on na wstępie, że żaden sport nie przynosi zdrowia ludzkiemu takich korzyści, jak dalekie piesze wycieczki, gdyż normalny ruch mięśni i wprowadzenie do płuc wielkiej ilości tlenu powoduje szybką przemianę materyi — co jest właśnie głównym warunkiem zdrowia i sił. Dalej mówi, że zwolennicy tego sportu mogą łatwo wzbogacić swoją wiedzę wiadomościami z etnografii i historyi naturalnej, oraz przez poznanie dzieł, ludzi i narodów, a dalej pisze:

Nie mogąc w szczupłych ramach niniejszego artykułu pomieścić ogromnego zapasu wrażeń z podróży, podaję jedynie treść, mogącą dać pojęcie o całości odbytej drogi.

Za Odessą step — step szeroki, pełen powietrza i słońca. — Ogromne te pola, dziś prawie całe obsiewane zbożami, zatraciły nieco charakter właściwego stepu, ale sama przestrzeń jaką obejmujemy wzrokiem, napełnia nas uczuciem nieograniczonej swobody. Tu piechur wzdycha, że niema konia pod sobą. Szeroka bardzo droga, czyli tak zwany „szlak“ ma w porze letniej tę niemiłą własność, że za każdym przejeżdżającym wozem wznoszą się tumany pyłu, nawet z pod stóp pieszo idącego, dobywa się miałki gryzący pyłek. — W Owidiopolu kurz jeszcze większy, o 10 kroków nic nie widać, nie zatrzymuję się przeto długo. Uzyskawszy podpis naczelnika poczty, podążam dalej; zresztą jest to mieścina bardzo licha, w której niema nic godnego uwagi. Droga prowadzi wciąż ponad limanem Dniestrowym. Wsie dość rzadkie (co 12 klm.), ale duże i bogate — noce spędzam po większej części śpiąc w chłopskich zagrodach na odkrytem powietrzu. W miasteczku Majaki pytam o Polaków, powiadają mi: doktor, felczer itd., cała prawie arystokracya miejscowa — Polacy. Wstępuję do doktora S., którego poznaję jako człowieka miłego, a kuchnia jego mogłaby zaspokoić nawet wybrednych.

W Majakach zrzuciłem pantofle płócienne, które okazały się bardzo niepraktycznymi; od zbyt miękkiej podeszwy porobiły się pęcherze. Włożywszy buty sznurowane, które miałem w zapasie na błoto, z trudem podążałem dalej. Na 8-mym kilom. od Majaków znajdują się ogromne przewodniki zaopatrujące Odessę w wodę z Dniestru (o 47 klm. odległą). Zwiedziwszy maszynę i pompy, dotarłem wieczorem do sioła Bielajewskie. Nocuję u Małorusa, który długo wynurzał się, narzekając na tyrańskie postępowanie „naczalstwa“ z tutejszem chłopstwem. Ponieważ śpię swoim zwyczajem na dworze, nad ranem niespodziewany deszcz chce mię zmusić do ukrycia się pod dach, ale jestem tak znużony, że okrywszy się płaszczem, śpię dalej. Po pewnym czasie deszcz przestał padać, słońce gorącymi promieniami odzież osuszyło, nogi należycie wypoczęły. Orzeźwiwszy się jeszcze kąpielą w Dniestrze, posuwam się drogą ponad Dniestrem wśród ogrodów brzoskwiniowych i winnic. Kolonie tutejsze, jak Jaska, Troickoje, Gradenica itd., to wprost miasta rozrzucone na ogromnych przestrzeniach; mają one po kilka cerkwi z zielonymi dachami i moc psów okazujących ogromną chętkę popsucia mojej garderoby. Używam różnych forteli przeciw czworonogom i cało wychodzę. Koloniści (chłopi małoruscy) młócą zboże, depcząc końmi zaprzężonymi do kamiennych wałków, chaty opalają nawozem suszonym na słońcu. Ludność pracowita, produkuje masę zboża i owoców, ale ceny niskie. Zwykłe ich pożywienie to kukurudza pieczona, pomidory i chleb.

W Troicku zatrzymał mię nieco deszcz z początku rzadki, kroplisty, który jednak wkrótce zamienił się na zwrotnikową ulewę. Po godzinie przestało lać — wypogodziło się, ale drogi były tak zatopione wodą, że miejscami przejść było niepodobna, ponieważ jednak przeznaczem tego dnia małą przestrzeń, brnąłem, nie bacząc na błoto i wodę. Na noc dotarłem do Gradenicy, pomimo, że byłem schlapany błotem od stóp do głów, zostałem gościnnie przyjęty przez miejscowego „batiuszkę“. Wieczór byłby nam zeszedł bardzo przyjemnie, gdyby go nie zakłócił wyklęty Tołstoj, którego nie chciałem uznać za wroga Chrześcijaństwa, ale że „batiuszka“ z większością głosów swojej rodziny był przeciw Tołstojowi, musiałem ustąpić, zmieniając temat rozmowy na kwestyę o serach owczych.

Następnego dnia przechodziłem przez bogate kolonie Niemców-katolików. Lepianki mają duże, ładnie malowane, czystość do przesady — izby z pewnym komfortem urządzone, w niektórych spotykałem nawet froterowane posadzki i dywany. W każdej wsi znajduje się murowany kościół i probostwo. W Bejder wstępuję do księdza. Proboszcz, zawołany hodowca, pokazuje mi swoje gospodarstwo składające się z krowy, cielęcia, źrebaka i kur stale duszonych przez kochane pieski. Potem przeszliśmy do pasieki — ale nielitościwe pszczoły tak nas obsiadły, srodze kąsając, że czemprędzej urządziliśmy odwrót ku domowi. Obmywszy rany amoniakiem i pokrzepiwszy się pokrzepiwszy się przekąską, przeszliśmy do salonu. Tam zastałem wiele samo i nie samogrających instrumentów — między innymi fonografy. Głos francuskiego artysty, śpiewającego aryę z Violetty, robił na mnie wrażenie miauczenia kota uwięzionego w głębokiej studni. Nie jestem zwolennikiem tego rodzaju „uczty artystycznej“, z prawdziwą za to przyjemnością słuchałem gry księdza na flecie.

Odprowadzony przez gościnnego gospodarza, podążyłem stepem ku stacyi kolejowej Kuczurgan. Otrzymawszy poświadczenie w książeczce od naczelnika stacyi, dotarłem wieczorem do brudnego żydowskiego miasteczka Tyraspol, przeszedłszy tego dnia po raz pierwszy znaczniejszą przestrzeń (45 klm.). Poprzednio ograniczałem dzienny marsz do 35 klm. Chociaż ogólnie byłem znużony (zapewne wskutek upału), w nogach jednak czułem sprężystość i gotowość do dalszego marszu. Na drugi dzień rankiem przeszedłszy ładny most na Dniestrze, znalazłem się na stronie Besarabskiej w mieście Benderach. Była to niedziela, jednocześnie targ, miałem więc sposobność obserwować typy południowych Mołdawian. Znajduję w nich, zwłaszcza w kobietach, wiele podobieństwa do cyganów. Ponieważ Bendery tem się odznaczają, że posiadają dosyć fabrykantów wina nie żydów, przechodziłem od jednego do drugiego, próbując różne gatunki. Za 20 kop. (25 ct.) można mieć kwartę bardzo dobrego czerwonego wina.

Około 5-tej po południu, gdy upał zmniejszył się nieco, udałem się w stronę Kiszyniowa. Droga prowadziła przez ogromny i gęsty las akacyowy. Deszcz drobny, ale ciągły, znów psuje drogę. Dowiaduję się, że do najbliższej wsi na szlaku mam jeszcze 15 wiorst — pytam o boczną wioskę — powiadają 3 wiorsty. Słońce już nisko, wkrótce wieczór zapadnie, a te trzy wiorsty to z pewnością sześć; oni tak zwykle informują. Zbaczam jednak ze szlaku i przez pola brnę po ścieżce błotnistej. — Ciemno się już robiło, gdy zobaczyłem chłopca pędzącego bydło — a hara ha! harra! krzyczy po mołdawsku, wymachując batem. Pytam czy tędy do wioski — powiada „da“, a daleko wioska, a ten mówi „da“, toś ty Mołdawianin? „da“. Tyle tylko po rosyjsku potrafił. Nareszcie stanąłem nad urwistym jarem — w nim ujrzałem rozrzuconą na spadzistości wioskę i hen między górami dwie błyszczące wstęgi — to tor kolejowy! Ucieszyło mię mocno to odkrycie. — Wioska na mapie nie była wymieniona, a tor kolejowy do Kiszyniowa był o kilkanaście kilometrów z boku. Nie sądziłem, że tak rychło doń dotrę. Deszczyk przestał padać, ale na pochyłości jaru jest tak ślizko, że utrzymać się trudno. — Jakiś stary Mołdawianin prosi mię do chaty i gości winem — drugi częstuje mamałygą; było to pierwsze i ostatnie gościnne przyjęcie pomiędzy Mołdawianami. Wielokrotnie potem zdarzało mi się, że za żadne pieniądze mamałygi sprzedać nie chcieli. — Chata, w której nocowałem, urządzona była wzorem innych mołdawskich mieszkań: dwie kwadratowe izby, w środku sień zaopatrzona w piec, służący do gotowania i ogrzewania stancyi. — W izbie mołdawskiej znajdujemy prawie pierwotną prostotę w sprzętach: dokoła izby ławy szerokie okryte kilimkami, w kącie stos brudnych poduszek i stół zwyczajny — oto całe umeblowanie — nawet obrazów na ścianach nie wieszają w takiej ilości jak inni włościanie. — Dzień następny był piękny, ale droga jeszcze piękniejsza. — Obok toru kolejowego znajduje się tak zwana browka — idealnie równa, idę więc z szybkością $7^1/_2$ kilometrów na godzinę — doszedłem bowiem do przekonania, że nie tyle nuży piechura przestrzeń, ile nuży czas, a zatem powinniśmy daną drogę odbywać w jak najkrótszym czasie 6 do 7 kilometrów na godzinę, to najwłaściwsza norma. Okolice prześliczne — istna besarabska Szwajcarya. — W dolinach, pod wysokiemi górami pokrytemi ogrodami i winnicami, świecą błękitne tafle jezior, a na nich stada nurków i kaczek pluskają się z wrzaskiem. — Minąłem stacyę Bulboki i Mireny, w których nie było bufetów; idę dalej, mając nadzieję w którejkolwiek budce coś dostać, ale w budkach mieszkają Mołdawianie, a ci na żądanie chleba lub mamałygi odpowiadają stereotypowo „nyma“. Trafia mi się przygodny towarzysz, młody cywilizowany żydek, idący z Odessy do Kiszyniowa w interesach. Mówi, że droga nic go nie kosztuje, jest bowiem żywiony przez „matkę naturę“ vel arbuzy i kukurydzę przy drodze rosnące, które zdobywa własnym sprytem. I teraz chce być dostawcą arbuzów z pobliskich basztanów (plantacyi arbuzów i melonów), ale ja nie aprobuję tego sportu i nabywam kilka ogromnych egzemplarzy za parę małych kopiejek. O 9-tej wieczorem stanąłem w Kiszyniowie, zrobiwszy tego dnia 49 kilometrów.

Wystawa ogrodnicza

w Wiedniu.

W stolicy naddunajskiej w parku książąt Schwarzenbergów otworzono dnia 1 bm. wielką wystawę ogrodniczą, w której poważny udział biorą także ogrodnicy polscy. Dzięki zabiegom posła Władysława Struszkiewicza, dla działu polskiego przeznaczono obszerne i dogodne miejsce. Kierownikiem urządzenia polskiego działu wystawowego był dr. Stanisław Goliński, a p. Stanisław Wyspiański kierował artystycznem ułożeniem okazów wystawowych. Stoły, na których porozkładano je, okryte są płótnami, zdobnemi we wzory pomysłu p. Wyspiańskiego; widzimy więc pod okazami z Galicyi wschodniej motywa ruskie, a z zachodniej motywa krakowskie i zakopańskie. Na stole głównym widnieje okazały wieniec dożynkowy.

Wystawa obejmuje warzywa, owoce, nasiona, krzewy i przetwory owocowe.

Dr. Goliński podzielił przedewszystkiem wystawę na dwie połowy, zachodnią i wschodnią, dla przedstawienia zaś różnic klimatycznych na pięć stref, a to: strefa średnia o przeciętnej temperaturze 8° C., północno-wschodnia z temperaturą 7·7 C., środkowo-wschodnia z temperaturą 7·3 C., południowo-wschodnią z temperaturą 6·9 C. i górska z temperaturą 6·4. Dokładnie wykonana mapa uwydatnia ten podział. Obok umieszczone są bardzo pomysłowe, przez dra Golińskiego wykonane mapy, które wykazują rozmieszczone po wsiach powiatu krakowskiego gatunki owoców. Z map tych dowiedzieć się można najdokładniej, ile przy każdej chacie znajduje się drzew śliwy, jabłoni, gruszy i wiśni.

Wystawę rozpoczyna miasto Kraków. Tam między innemi widnieje urządzona przez inspektora p. Maleckiego wystawa z plantacyj miejskich; dalej idzie Towarzystwo ogrodnicze krakowskie z modelami, owocami, wystawą własnych wydawnictw i t. d. Zakład sadowniczy tego Towarzystwa, zostający pod kierownictwem p. Jakimionka, wystawił piękne warzywa; p. Brzeziński wystawę z ogrodu doświadczalnego Uniwersytetu Jagiellońskiego; są też owoce z ogrodu p. Andrzeja Gallego, wino owocowe p. Dihma, nasiona p. Freege i tablica do nauki ogrodnictwa dr. Golińskiego.

Bardzo okazale wystąpili ogrodnicy lwowscy. P. Kazimierz Piątkowski urządził wystawę Towarzystwa zawodowych ogrodników; dalej są piękne okazy firmy F. W. Starka synowie, Antoniego Klimowicza, pani Mozerowej, hr. Mycielskiego, p. Pawlikowskiego z Medyki itd. Nadto zajęła zbiorowa wystawa ogrodników lwowskich poczestne miejsce w pawilonie dla ogrodnictwa ozdobnego. Uwagę zwracają tam szczególnie wspaniałe rozmiarami swymi cyklameny.

Z Galicyi wschodniej zasługują dalej na uwagę okazy żydaczowsko-stryjskiego oddziału Towarzystwa gospodarczego, wystawa barona Jul. Brunickiego z Podhorzec, wystawa zbiorowa owoców z powiatu zaleszczyckiego, urządzona przez inspektora Brzezińskiego, winogrona p. Malankiewicza z Czarnokoniec, zbiorowa wystawa powiatu kołomyjskiego, prace szkół koszykarskich w Rudkach i zachodnio-galicyjskiej w Skołyszynie. P. Muszyński ze Lwowa wystawił bogatą kolekcyę nalewek owocowych.

Z Lubyczy królewskiej (powiat rawski) wystawiono konserwy owocowe.

Z zachodnio-galicyjskich powiatów wystąpiły z okazałemi wystawami: ogród hr. Potockich w Krzeszowicach, zarząd dóbr ks. Ogińskiej w Bobrku w pow. chrzanowskim z kolekcyą owoców i jarzyn, szkoła rolnicza czernichowska, jest też bardzo zajmująca wystawa szkoły w Dąbiu w pow. krakowskim, urządzona przez p. Szarka. Zaznaczyć też wypada piękne okazy wadowickiego i tarnowskiego Towarzystwa ogrodniczego, oraz zbiorową wystawę win owocowych, warzyw i owoców z pow. bocheńskiego.

Wystawa budzi powszechne w Wiedniu zainteresowanie. W sobotę zwiedził ją Cesarz i zabawił długo w dziale polskim, gdzie oprowadzał go p. Struszkiewicz. Cesarzowi podobały się szczególnie gruszki i winogrona z pola doświadczalnego w Prądniku Czerwonym. Następnie zatrzymał się Cesarz dłużej przy wystawie szkoły tarnowskiej i szkole koszykarskiej, dalej przy okazach fabryki konserw w Lubyczy królewskiej, przy zbiorowych wystawach lwowskiej i stryjskiej. Cesarzowi przedstawiono Dr. Golińskiego dalej inspektora plantacyj miejskich w Krakowie p. Maleckiego, p. Szarka, nauczyciela z Dąbia, p. Maciaszka, dyrektora szkoły ogrodniczej w Tarnowie, p. Sypniewicza, właściciela fabryki konserw, p. Piątkowskiego, organizatora wystawy lwowskiej, bar. Brunickiego z Podhorzec, p. Freege z Krakowa i fabrykanta nalewek we Lwowie p. Muszyńskiego.

W sobotę rozdano nagrody wystawowe: z Polaków otrzymali:

Medal Verneuil: Dr. Goliński za zbiory.

Dyplomy honorowe: P. Dunin z Głębowic za warzywa polne; Towarzystwo ogrodnicze krakowskie za warzywa i Zakład Towarzystwa ogrodniczego krakowskiego na Prądniku.

Medal srebrny ministerstwa handlu, a zarazem dyplom honorowy: Wystawa fabryki konserw w Lubyczy królewskiej.

Medal srebrny i dyplom zasługi szkoła w Czernichowie.

P. Stanisław Szarek, nauczyciel z Dąbia dostał następujące odznaczenia: Za plan ogrodu szkolnego medal bronzowy; za modele do nauki ogrodnictwa medal srebrny, za owoce medal złoty, za warzywa i nasiona dyplom honorowy.

Medal złoty otrzymała szkoła ogrodnicza w Tarnowie.

Mały medal złoty: Andrzej Galli.

Nagrodę państwową: Szkoła koszykarska w Skołyszynie.

Medal srebrny: Wystawa koszykarska w Rudkach; Piątkowski ze Lwowa za warzywa; firma Freege z Krakowa za owoce; Jedliczka z Skały: kapitan Kukla z Prądnika; ks. Ogińska z Bobrku.

Medale bronzowe otrzymali: Włościanin Machocki z Uścia solnego za warzywa; baron Julian Brunicki z Podhorzec za warzywa; Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie; p. Dąbrowski z Oleska; p. Drewniewski z Dojadowa; Serens z Ohladowa, Madej z Bolechowic, Müller, Natalia hr. Tyszkiewiczowa, Kopeć z Kwaczały, dyrekcya domen w Nadwórnej, Szawłowski z Berysz, Sądera z Rybna.

Włościanki z Białej: Marya Pałta, Anna Piekiełek i Wiktorya Szwed dostały po dwa dukaty za wystawione okazy cebuli.

Z izby sądowej.

Lwów, 7 października.

(*Morderstwo przy ul. Sakramentek*).

Równocześnie z procesem socyalistów przemyskich, który odbywa się w małej sali sądu karnego, toczy się dziś w wielkiej sali ponowna rozprawa przeciw lokajowi, Kornelowi Czajkowskiemu, oskarżonemu o zamordowanie służącej Magdaleny Iłłykówny, przy ul. Sakramentek. Zbrodni tej dokonał Czajkowski wskutek zazdrości, ponieważ Iłłykówna nie chciała wyjść za niego i wolała innych konkurentów; zbrodnia sama jednak dokonaną została wśród okoliczności takich, które nie wykluczały, że tu może i psychopatyczny moment znaczną odegrał rolę. Przy pierwszej rozprawie, przeprowadzonej kilka miesięcy temu, uznano Czajkowskiego winnym zbrodni morderstwa i skazano na karę śmierci, atoli najwyższy trybunał wskutek zażalenia obrońcy dra Reitera, zniósł ten wyrok i polecił przeprowadzić nową rozprawę. Głównym motywem zniesienia wyroku było to, że przy pierwszej rozprawie nie zasięgnięto w myśl wniosków obrony opinii znawców psychiatrów co do stanu umysłowego Czajkowskiego, oraz nie zbadano chemicznie śladów na pościeli w kuchni, gdzie był spełniony mord, śladów, które mogłyby służyć ewentualnie za dowód, że Czajkowski spełnił mord w stanie niepoczytalnym bezpośrednio po śnie, w którym dostał ataku epileptycznego.

Rozprawę prowadzi obecnie p. radzca Gizowski, fungują zaś przy niej psychiatrzy drowie Prus i Sieradzki, oraz chemik sądowy p. Włodzimirski. Nadto mają być podczas rozprawy przesłuchani inni lekarze psychiatrzy, pod których obserwacyę swego czasu Czajkowski był oddany.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpiono do przesłuchania Czajkowskiego, który tłómaczył się podobnie jak przy pierwszej rozprawie: że Magdalenę zabił na jej własną, prośbę, i to nie siekierą, lecz kijem, że stało się to w chwili oszołomienia, gdy się dopiero co ocknął ze snu itp. — szczegóły znane już dostatecznie z pierwszej rozprawy.

* * *

Lwów 7 października.

(*Wojskowi przeciw dziennikarzom*)

Po przychylnem załatwieniu wniosków obrony o zawezwanie na świadków 7 dezerterów wojskowych, przystąpił trybunał na razie do roztrząsania drugiego inkryminowanego artykułu z *Głosu Przemyskiego.* Jest nim kronikarska notatka pt. „Wiernemu prenumeratorowi“, w której redakcya pisze: „Z żalem musimy artykuł Pański schować do teki redakcyjnej, nie dlatego jednak, żeby treść jego nie zgadzała się z naszemi przekonaniami, owszem jesteśmy zdania, że złodzieja należy piętnować. Aleź na miłość Boską, złodziej o którym Pan pisze, jest potentatem w mundurze wojskowym, więc prokurator by nas skonfiskował, bo on ściga tych, którzy piszą o złodziejach, a nie złodziei samych“. Następnie przytacza *Głos* zmyśloną anegdotkę, jak pewien wojskowy egzaminuje podwładnego i pyta np.: „Cobyś zrobił, gdybyś złapał złodzieja na gorącym uczynku?“ Odpowiedź brzmi: „Gdyby to był wojskowy, ukłoniłbym mu się i powiedział: „ja cię nie zdradzę, bo nie jestem socyalistą“. Za takie odpowiedzi otrzymuje żołnierz pochwałę: „Idź, z ciebie wierny sługa państwa i ojczyzny, bądź pewnym awansu“...

Owóż prokuratorya upatruje w tej notatce obrazę czci wojskowości, ponieważ w notatce nie przytoczono żadnych faktycznych okoliczności, lecz generalizowano złośliwie jakiś nieznany wypadek.

Winę za ten artykuł wziął na siebie znowu oskarżony Wityk, za którego obrońca dr. Zipper zgłosił następujący dowód prawdy:

Złodziejami, o których była w *Głosie* mowa, są nadporucznik trenu w Przemyślu Marchinek, który przez szereg lat będąc zarządzcą przy magazynach przemysłowych, dopuszczał się malwersacyi, dalej feldfeblowie Stępkowski i Sokół. W jakiś czas po arykule *Głosu* wojskowość wpadła na trop tych malwersacyi: Marchinek umknął, ale go schwytano i sąd garnizonowy w Przemyślu osadził go tamże w więzieniu. Stępkowski odsiaduje karę w Möllersdorf lub Zagrzebiu, a Sokół już karę odsiedział. Nadto autor notatki miał na myśli także pewnego oficera manipulacyjnego przy „Hengstendepôt“ w Przemyślu, który dopuściwszy się wielu malwersacyi umknął, poczem władza wojskowa wytoczyła śledztwo. Na dowód tego wszystkiego prosi obrońca o zarekwirowanie aktów z sądu garnizonowego w Przemyślu.

Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi, jednak trybunał go uchwalił. Potem odczytywano różne dokumenta, przyczem okazało się, że prokuratorya, oskarżając Regera i Kolkiewicza o artykuł pt. „Wiernemu prenumeratorowi“, została wprowadzoną w błąd przez odezwę jenerała Galgotzy'ego, donoszącą że w latach 1899 i 1900 nie odkryto przy magazynach wojskowych w Przemyślu żadnej malwersacyi.

Na tem przerwano rozprawę do poniedziałku.

Na początku dzisiejszej rozprawy nadszedł telegram z Przemyśla, że w garnizonowym areszcie nie ma już powołanych do wyjaśnienia pierwszej sprawy 7 dezerterów, lecz służą po rozmaitych pułkach. Wobec tego obrona zobowiązała się do 3 dni postarać się o adresy owych świadków, na co się trybunał zgodził.

Ponieważ nie nadeszły jeszcze również akta, potrzebne do drugiej sprawy, przystąpiono do trzeciego inkryminowanego artykułu *Głosu przemyskiego* pt. „Panie Galgotzy!“, w którym powiedziano w formie listu od żołnierzy 12 komp. 90 pp., że ich tam sekują i formalnie mordują, a szczególnie znęca się nad nimi por. Roliński. Redakcya żądała w tym artykule od jen. Galgotzego, żeby w sprawie nadużyć por. Rolińskiego wdrożył śledztwo.

Osk. Wityk oświadcza, że on, a nie — jak zarzucił akt oskarżenia — Reger jest autorem owego artykułu, przyczem dodał, że wojsko popełniło na osobie Regera „Justizmord“, asenterując go pomimo poprzedniego uwolnienia go od wojska przez superarbitrów, a potem wtrącając go do więzienia pod błahym pozorem, — co wszystko miało tylko na celu zemstę za artykuły *Głosu przemyskiego.*

Osk. Reger do winy się nie poczuwa i jak poprzednio wszelkich zeznań odmawia, zaś osk. Kolkiewicz, odpowiedzialny redaktor *Głosu*, oświadcza znowu, że ofiarowuje dowód prawdy.

Ponieważ w tej trzeciej sprawie prokuratorya zarzuca oskarżonym oprócz zbrodni obrazy czci także zbrodnię udzielania pomocy do rokoszu (§. 222 u. k.), popełnioną przez zamieszczanie listów żołnierzy, przeto obr. dr. Leser oświadcza imieniem oskarżonych, że nie otrzymywali oni w istocie żadnych listów od żołnierzy, a jedynie znane sobie, a w Przemyślu notoryczne fakta podali do wiadomości publicznej, ubierając je dla lepszej poczytności w literacką formę listu. Dowód prawdy na artykuł *Głosu* zgłasza obrońca, powołując na świadków robotnika kolejowego Hoffmana, urzędnika kolejowego Fasta, oraz samego por. Rolińskiego. Gdyby ten dowód nie wystarczył, obrońca gotów jest powołać na świadków sekatur por. Rolińskiego cały szereg żołnierzy, których na razie nie powołuje dlatego, bo pozostają oni jeszcze w służbie czynnej, a składanie świadectw przeciw przełożonemu mogłoby im zaszkodzić. Nadto obr. dr. Schleicher prosi o odczytanie zabranego przy rewizyi w redakcyi *Głosu* manuskryptu owego artykułu, z którego się okaże, że redakcya postąpiła w tym wypadku samodzielnie, nie popełniła więc zbrodni §. 222 u. k.

Trybunał przychylił się tylko do żądania powołania na świadków Hoffmana i Fasta. Wobec tej decyzyi trybunału prosi prokurator, aby dla przeciwwagi zeznaniom tych dwóch świadków wezwać przecież także porucznika Rolińskiego. Nadto obr. dr. Schleicher prosi, aby z owego manuskryptu, którego odczytania odmówiono, odczytano przynajmniej nazwiska 15 żołnierzy sekowanych przez por. Rolińskiego i wezwano ich do rozprawy. Ludzie ci po skonfiskowaniu owego manuskryptu w lokalu redakcyi oskarżeni zostali przez władzę wojskową o zbrodnię rokoszu i odsiadują obecnie nałożone na nich kary.

Trybunał uchwalił tylko wniosek prokuratora.

Odczytano potem różne pisma komendy korpusu w Przemyślu, która stwierdza, że w 12-ej kompanii nie działy się nadużycia, że por. Roliński jest oficerem gorliwym w służbie, dbającym wprawdzie o „stramme Haltung“ u żołnierzy, ale też nie nadużywającym swej władzy. Na prośbę obrońców stwierdził przewodniczący z tych aktów, że podczas śledztwa garnizonowego z powodu artykułu p. t.: „Panie Galgotzy“, nie zdołano udowodnić, by którykolwiek z żołnierzy był informatorem *Głosu.*

Po półgodzinnej pauzie przystąpiono do roztrząsania czwartego zarzutu.

Czwarty inkryminowany artykuł p. t. „List żołnierzy 77 p. p.,“ w którym powiedziano, że pułkownik Luksch, chcąc wydobyć z żołnierzy, kto informuje *Głos przemyski*, groził im, że pójdą do garnizonowego aresztu co dziesiąty będzie rozstrzelany, więził ich bez powodu, nie wypuszczał na ulicę itd. Prokuratorya sformułowała co do tego artykułu przeciw Regerowi i Kolkiewiczowi tylko zarzut o zbrodnię z § 222 u. k., t. j. o pomoc w rokoszu wojskowym, zaniechała zaś zarzutu o obrazę czci. Osk. Wityk znowu przyjmuje autorstwo tego artykułu na siebie.

Obr. dr. Leser zaznacza znowu, że artykuł był tylko sfingowanym listem, fakty zaś nadużyć pułk. Lukscha były notorycznie znane tak, że rozmaite osoby przychodziły do redakcyi *Głosu* z zapytaniem, czemu *Głos* nic o tych nadużyciach nie pisze. Świadków co do nadużyć powołuje obrońca na razie dwóch, a nadto prosi o wezwanie p. Lukscha, który odgrażał się, że powystrzela autorów notatek i redaktorów, a który sam ma zeznać o swych nadużyciach. Dr. Zipper popierając wniosek swego kolegi, przytacza jeszcze, że wojskowość spowodowując w danym wypadku skargę tylko o § 222 u. k., pośrednio sama przyznała, że zarzuty owego artykułu są słuszne.

Trybunał odmówił wnioskom obrony, motywując to tem, że obwinionym o §. 222 uk. nie przysługuje przeprowadzenie dowodu prawdy, poczem przystąpiono do roztrząsania faktu piątego. Idzie tu znów o — zdaniem oskarżonych sfingowany — list żołnierzy, tym razem żołnierzy oddziału sanitarnego, którzy oskarżają w tym liście kaprala Bacha o policzkowanie podwładnych. I tu prokuratorya zastosowuje tylko §. 222 uk. Obrońcy znowu ofiarowują dowód prawdy, a uprzedzając odmowną uchwałę trybunału, oświadczają, że obrona musi stać na tem stanowisku, że zbrodnia §. 222 uk. jest tylko zbrodnią uczestnictwa, otóż póki żaden rokosz wśród wojskowych nie wybuchł, póty i ta zbrodnia nie została spełniona.

Nadto dr. Leser prosi o zawezwanie znawców literackich na stwierdzenie, że w całym świecie literackim przyjętą jest forma pisania uwag, notatek itp. w formie rzekomych listów od świadków opisywanych zajść, że forma ta była stosowaną podczas wojny chińsko-niemieckiej celem wykonywania krytyki postępowania władz niemieckich wojskowych w Chinach (listy Hunnów), że powieściopisarze, np. Prévost, pisali całe powieści w formie listów.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 7 października.

Arcyksiążę Otto wyjechał wczoraj z Nadwórny z polowania na jelenie w lasach perehińskich i udał się do Wiednia.

Minister kolei Wittek przybył dziś o godz. 9-tej rano do Lwowa ze swym sekretarzem Henochem, radzcą ministeryalnym Stané'm, radzcą sekcyjnym Bahnhansem i szefami sekcyjnymi Habererem i Wurmem. Na dworcu oczekiwali ministra: p. namiestnik i dyrektor kolei p. Wierzbicki. Po powitaniu przez p. Wierzbickiego, minister pojechał z p. namiestnikiem do pałacu namiestnikowskiego, gdzie zamieszkał. O godz. 11 po zwiedzeniu biur dyrekcyi, minister udzielał w biurze p. Wierzbickiego audyencyj. Dziś o godz. 7 wieczorem p. namiestnik wydaje obiad galowy na cześć swego gościa. Jutro przed rautem u dyrektorstwa Wierzbickich minister będzie w teatrze.

Dr. Bobrzyński opuścił w sobotę nasze miasto i przeniósł się do Krakowa. Kierownikiem Rady szkolnej krajowej aż do objęcia urzędowania przez nowego wiceprezydenta, jest radzca p. Ignacy Dembowski.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych. Komitet obszerniejszy dla przygotowania na dzień 20go b. m. wiecu w sprawie projektu rządowego o ubezpieczeniu urzędników prywatnych odbył wczoraj trzygodzinne posiedzenie. Obecni byli między innymi posłowie Merunowicz i Romanowicz. Imieniem komitetu prezes dr. Małaczyński zdał sprawę z dotychczasowych czynności. Mianowicie komitet poczynił starania o zniżki jazdy koleją dla prywatnych urzędników z prowincyi, którzy pragną uczestniczyć w wiecu; dalej o zniżone bilety wstępu do teatru w dniu 20 bm.; przygotował odezwę zachęcającą do wzięcia udziału w wiecu, naznaczył opłatę na pokrycie kosztów wiecu: po 4 K. od członków komitetu obszerniejszego i po 1 K. od wszystkich innych uczestników; wyjednał u prezydyum miasta udzielenie na wiec sali ratuszowej, oraz postarał się o referaty, które wiecowników wyczerpująco poinformują o dodatnich i ujemnych właściwościach projektu ubezpieczenia urzędników prywatnych. Ponieważ ministerstwo kolejowe nie dało jeszcze odpowiedzi na wniesione przed dwoma tygodniami podania o zniżki kolejowe, przeto poseł Romanowicz zobowiązał się pójść dzisiaj z dwoma członkami komitetu do ministra kolei i prosić o przyśpieszenie decyzyi. Dyrekcya teatru przyrzekła na dzień 20 b. m. 25% opustu od zwykłych cen dla uczestników wiecu, pod warunkiem, że bilety będą na tydzień naprzód zamówione, albowiem później nie mogłaby dyrekcya żądanych miejsc dostarczyć. Dalszą część posiedzenia zabrała dyskusya nad przygotowanymi referatami dra Małaczyńskiego o konieczności natychmiastowego wprowadzenia ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, oraz p. Stanisława Bala na temat koniecznych zmian w punktach zasadniczych projektu rządowego o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. W toku tej dyskusyi wyłoniła się kwestya, jakie stanowisko zająć ma wiec wobec żądań partyi socyalno-demokratycznej, dążących do ubezpieczenia także robotników.

Po oświadczeniu reprezentanta tej partyi p. Filipa Bezena, że socyaliści bynajmniej nie zamierzają paraliżować akcyi przyszłego wiecu urzędników prywatnych, zgodzono się na to, że w rezolucyach wiecowych zaznaczone być ma stanowisko względem żądań ubezpieczenia robotników sympatyczne, ze względu jednak na to, że w danej chwili może być jedynie mowa o tem, co rząd w swoim projekcie zakreśla, tj. tylko o ubezpieczeniu prywatnych urzędników, wiec ma oświadczyć się w zasadzie za potrzebą niezwłocznego wprowadzenia w życie tego projektu jako ustawy. Zmiany w projekcie, jakich wiec zażąda, dotyczą następujących punktów: 1) aby zamiast jednego jedynego zakładu pensyjnego w Wiedniu i jednego jedynego sądu polubownego w Wiedniu, nastąpiła decentralizacya ze względu na różnorodne interesy poszczególnych krajów koronnych; 2) aby sieroty po urzędnikach prywatnych miały prawo do zapomóg nie do 14, lecz do 18 roku życia; 3) aby obowiązek ubezpieczania urzędników prywatnych, obejmował także starszych aniżeli—jak rząd projektuje—mężczyzn 50-letnich, a kobiety 40-letnie; 4) aby w razie czasowego zaprzestania czynności urzędnika prywatnego wolno było każdemu, kto już należał do zakładu pensyjnego, płacić z własnej kieszeni wkładki i pozostawać w nabytych już prawach; 5) ponieważ projekt rządowy wyklucza funkcyonaryuszy, płatnych tygodniowo, od obowiązku

uberpieczania, należy zapobiedz tej niebezpiecznej ewentualności, iżby spekulacyjni pracodawcy nie zmienili umowy z urzędnikami prywatnymi co do wypłaty miesięcznej i nie zastąpili jej tygodniową.

Zabawa sportowa w połączeniu z wyścigami cyklistów odbyła się wczoraj na lwowskim torze. Pogoda sprzyjała, publiczności przybył dość liczny zastęp. Zabawę rozpoczęto korsem kwiatowem, w którem wzięli udział cykliści na tandemach i rowerach przystrojonych kwiatami. Najpiękniej wyglądał tandem pp. Stachiewicza i Langa, przybrany kwiatami w formę łódki z masztem. Potem odbyły się wyścigi. W biegu z wyrównaniem na rowerach (4 okrążenia) pierwszym był najlepszy obecnie cyklista lwowski p. Lewicki, drugim Lang, trzecim Hardesheimer. W wyścigu pieszym (meta 400 m.) zwyciężyli: pierwszy Sołtyński, drugi Preidl, trzeci Bigo. Potem odbył się na mecie 5 okrążeń wyścig z balonikami. Wzięło w nim udział 6 cyklistów. Do każdego roweru przywiązany był balonik, każdy współzawodnik starał się innym współzawodnikom odrywać owe baloniki. Zwycięzcą był p. Oniewicz, który jedyny przybył do mety, nie pozwoliwszy oderwać swego balonika. W konkursie w jeździe powolnej na mecie 80 m. zwyciężył znowu p. Oniewicz, który przybył do mety drugim, a więc jechał najpowolniej, pierwszy przybył p. Lang, inni współzawodnicy hamując impet jazdy pospadali z rowerów. W wyścigu tandemów (50 okrążeń) pierwszymi byli Oniewicz i Lang, drugimi Glinowski i Ostrowski. Trzeciej parze: Lewickiemu z Wróblewskim pękła w ostatniem okrążeniu guma na tandemie.

Po pauzie 30-minutowej nastąpił wyścig na rowerach z przeszkodami, który wprawił publiczność w dobry humor z powodu dowcipnie obmyślonych przeszkód. Jeźdźcy musieli na rowerach przebijać papierowe ściany, złazić z rowerów, aby przechodzić przez płoty, beczki, sznury itp. O ile dla cyklistów było to trudnem, o tyle dla publiczności zabawnem. Ostatecznie zwyciężyli: I. Oniewicz, II. Ostrowski, III. Zbijewski. Nastąpił wyścig publiczności, otwarty dla wszystkich obecnych na torze cyklistów. Zgłosiło się 20 uczestników, to też urządzono najpierw aż 4 przedbiegi. W biegu rozstrzygającym zwyciężyli: 1. Nowiński, 2. Szaller, 3. Nadwodzki. Potem odbył się drugi handicap na różnych maszynach (meta 7½ okrążeń). Pierwszym był tandem Langa i Oniewicza, który miał 50 m. wyrównania, drugim Lewicki na rowerze, który wszystkim dawał wyrównania, trzecim Miłkowski. Zakończył wyścig z jajkiem, polegający na tem, że każdy cyklista podczas jazdy trzymał na drewnianej łyżce jajo i musiał uważać, aby go nie stłuc. Wygrali: 1. Kaźmierowicz, 2. Lewicki, 3. Müller.

Z Zakopanego nam piszą: „Ludziska się z całego świata nazjeżdżali, pieniędzy nazwozili i całusieńkie lato siedzieli w chałupach, bo lało jak z konwi"; tak mówią górale, żałując gości, którzy bawili tu w sezonie letnim. Za to teraz pogoda prześliczna, niebo od trzech tygodni błękitne, cały ste, temperatura w południe dochodzi do 30 stopni R., tak, że róże kwitną w ogrodach. Niestety komisya klimatyczna nie dba o tutejszych gości i bardzo niemile skrapia ulice, tak, że na głównej promenadzie na Krupówkach od kurzu udusić się można. A taksy straszne punktualnie komisya egzekwuje! Goście uciekać muszą do parków i przyległych lasów, bo pobyt w centrum Zakopanego wskutek pyłu niezdrowy i uprzykrzony. Mniej wymagający górale, złupiwszy gości ze skóry, bawią się natomiast znakomicie. Wszystkie Sieczki, Gąsienice, Obrochty, urządzają sobie wycieczki do Morskiego Oka, czego nazywali już nad gości, których służyli w przewodników. W przeszłą niedzielę z fakami i własnymi powozami odbyli taką wycieczkę, a pani Obrochcina, kobieta lat około 50, wszystkim opowiadała, że pierwszy raz w życiu widziała Morskie Oko. Stoły zastawione piwem, szynką i innemi specyałami, dodawały wycieczkowcom ochoty, a śpiewy dziewczęcek i tony towarzyszącej wycieczce muzyki niosło echo od Mnicha i Murania.

Jak przed dwoma tygodniami pisaliśmy, nad Morskiem Okiem z kilkunastu pozostało już tylko czterech węgierskich żandarmów, których w dobie do dalszego pozostawiono bez dachu nad głową. Znikły bowiem budy, których było kilka, a które chroniły od słoty węgierskich obrońców pruskiego uzurpatora. Nawet znikł zrąb koszar żandarmów, mających zadokumentować wypisane bagnetem prawa węgierskiego rządu do naszej ziemi, a których budowy przerwała nieoczekiwana i nieznana dotąd, lecz wymowna interwencya. Pewnego pięknego wrześniowego poranku od strony węgierskiej zajechały wozy, spakowano na nie szałasy, ściany niedokończonych koszar, kilkunastu żandarmów i wywieziono to wszystko za Białkę, za rzeczywistą, niesporną granicę. Co zaszło tej przyczyną, niewiadomo. Prawdopodobnie jest to tylko rejterada przed groźnem wobec zbliżającej się zimy, bo pozostawienie na stanowisku czterech żandarmów świadczy, iż nikt jeszcze rządu węgierskiego nie przekonał o nietykalności spornego terytoryum, które Tetmierskiemu księciu — w imię zasady: świat dla Niemców — podobało się uznać za swoje. Nieudana w tym roku próba bezprawnego zawładnięcia kawałem polskiej, bezbronnej ziemi, zapewne będzie ponowiona, ale rozważniej i skuteczniej. Dopóki więc choć jeden żandarm węgierski strzedz będzie zagranicznego obszaru Tatr polskich, nie powinien zmilknąć powszechny głos protestu, tej jedynej, wobec sprzedności dla węgierskiego rządu władz austryackich, broni naszej.

Nowy posterunek żandarmeryi utworzony będzie w Brzezince, w pow. bialskim.

Z Okocima nam piszą: W sobotę odbyło się tutaj otwarcie nowego budynku szpitalnego na 20 łóżek, zbudowanego przez p. Goetza-Okocimskiego dla robotników browaru, obok dawnego szpitala. Wieczorem odbyło się otwarcie nowego pawilonu teatralnego w stylu zakopańskim, obliczonego na 300 osób, dla urzędników i robotników browaru.

Pożary w kopalniach nafty na Kaukazie. W zakładach Ter Akopowa w Sabunku koło Baku wybuchł pożar i objął zakłady: kaspijsko-czarnomorski Magidowa i naftociągowy bakuński. Zgorzało 40 wież i dwa rezerwoary. Pożar zniszczył wszystkie nowe wieże, zbudowane po pożarze czerwcowym. Przyczyna niewiadoma. Straty wynoszą przeszło 200.000 rubli.

Śluby. Dnia 12 b. m. o godzinie 10½ przed południem odbędzie się w kościele w Nawarzu ślub hrabianki Mary Starzeńskiej, córki hr. Edwarda, starosty podgórskiego, i Filomeny z Bandesonów, z drem Arpadem Nałęcz Chwalibogowskim, praktykantem namiestnictwa w Krakowie. — Dnia 19 bm. odbędzie się w krakowskim kościele OO. Kapucynów o godz. 7 wieczorem ślub panny Mary Klugerówny, córki Bolesława i Józefy z Małutowskich, — z drem Kazimierzem Piaseckim, auskultantem sądowym, synem inspektora i naczelnika stacyi kolei państwowej w Krakowie. — W sobotę w Krakowie odbył się ślub panny Wandy Bayerówny, córki kupca, z p. Jana Bayera, z p. Jerzym Wernerem, kupcem.

Jubileusz stowarzyszenia głuchoniemych. Lwowskie Stowarzyszenie głuchoniemych „Nadzieja" święciło wczoraj 25 tą rocznicę swego istnienia. Założone przed ćwierćwiekiem przez głuchoniemego oficyała namiestnictwa p. Juliusza Zallingera, skupiało przez cały ten okres stale po kilkudziesięciu członków, którym niosło pomoc materyalną i moralną. Z okazyi wczorajszego jubileuszu odprawił w kościele OO. Karmelitów ks. kanonik Lubomęski solenną Mszę św., a następnie ks. Wagner, katecheta zakładu głuchoniemych wypowiedział od ołtarza kazanie do ogółu obecnych, podnosząc nieszczęsną dolę głuchoniemych, następnie zaś zapomocą znaków mimicznych porozumiewał się z głuchoniemymi, zagrzewając ich do cnót chrześcijańskich. Po kazaniu poświęcono sztandar stowarz. „Nadzieja", poczem z kościoła udano się do sali „Gwiazdy" na śniadanie, gdzie spełniono kilka toastów na cześć głównych orędowników głuchoniemych, p. Zallingera i ks. Wagnera. Wieczorem w „Gwieździe" odbył się wieczorek tańcujący dla głuchoniemych. Tańczono ochoczo do późnej pory — w takt gry na fortepianie.

Kronika hakatyzmu. Policya w Herne, w Westfalii, uznała gimnastyczne towarzystwo polskie „Sokół" za polityczne i na mocy tego zażądała imiennego wykazu członków, a ponieważ zarząd Towarzystwa tego odmówił, nałożyła na przewodniczącego grzywnę w kwocie 60 marek.

Dyrekcya komisyi kolonizacyjnej wydała okólnik do istniejących w obrębie jej włości kas Reiffeisenowskich, aby kasy te pod żadnym pozorem nie udzielały pożyczek Polakom. Stosownie do tego już kilka kas zarządziło odpowiednią zmianę statutu.

W Toruniu zawiązał się komitet, złożony z inteligencyi i obywatelstwa, w celu niesienia materyalnej pomocy pokrzywdzonym przez proces toruński gimnazyalistom.

W środę 9 bm. odbędzie się w Poznaniu zebranie delegatów niemieckich Towarzystw katolickich z całego Księstwa. Na porządku obrad żądanie zaprowadzenia powszechnego niemieckiego języka w kościele.

W Wolsztynie w Wielkopolsce odbył się zjazd związku prowincyonalnego nauczycieli szkół ludowych. Przemawiano za zniesieniem polskiej nauki religii nawet w najniższych klasach szkół ludowych.

Prokuratorya odrzuciła wniosek polskich obywateli o wytoczenie procesu redaktorowi *Posener Ztg.*, który dopuścił się bluźnierstwa, nazywając obrzydliwym bohomazem obraz M. Boskiej Częstochowskiej.

Prokuratorya skonfiskowała w Gnieźnie u p. Józefa Chociszewskiego seryę wydanych jego nakładem kart korespondencyjnych z obrazkami z historyi polskiej.

Transakcye realnościowe zawarto we wrześniu we Lwowie następujące: Stanisław i Katarzyna Szeptyccy kupili od Antoniny Siegel realność w III dzielnicy za 9.200 K., Ludwika Zielonka od Mojżesza Markusa Philippa realność przy ul. Chodorowskiego l. 7 i 9 za 60.000 K., Joanna Wyspiańska od Kasyldy Hopfen realność przy ul. Piastów l. 19 za 25.000 K., Abraham i Feiga Tendler od Tauby Rapp realność przy ul. Zamarstynowskiej l. 22B za 39.000 K., gmina m. Lwowa od Juliusza Szpenadla realność przy placu Bernardyńskim l. 1 i 2 za 19.068 K.

Francya w kwestyi hakatyzmu. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych poruczyło specyalnemu urzędnikowi badanie spraw walki rasowej Niemców przeciw Polakom w polskich prowincyach państwa pruskiego.

Stracenie Czołgosza nastąpić ma dnia 28 bm. Gubernator stanu Ohio odrzucił prośbę Czołgosza o ułaskawienie.

Pogorzelcy Lubaczowa wskutek ostatniego pożaru ponieśli szkodę w wysokości przeszło miliona koron.

Podziękowanie i prośba. Otrzymaliśmy następujące pismo: Dla pogorzelców gminy Małnowa raczyli ofiarować: Dymytry Horniewicz c. k. wachmistrz żandarmeryi w Mościskach, chleba za 12 K., gmina Gnojnice 4½ korca żyta, ¼ korca hreczki z jęczmieniem, 1 garniec fasoli, 5 bochenków chleba i 4 K. 3 hal.; ks. Michał Kuniewicz c. i k. proboszcz wojskowy w Wiedniu 20 K., Konstanty Hukiewicz c. k. komisarz w Gurahumora na Bukowinie 5 K., B. T. w Janowie 2 K., gmina Podgać koło Mościsk 3½ kopy słomy i 7 ćwierci żyta; ks. S. Teodorowicz proboszcz z Rakowy 2 K., c. k. Namiestnictwo we Lwowie 1000 K., Bolesław Orzechowicz dziedzic w Kalnikowie 10 korcy i jedną ćwierć żyta na zasiew, państwo Szawłowscy z Przewłoki 30 K. i Miecio Błotnicki wraz z dziadziem Ludwikiem Małeckim w Nowym Sączu 3 K. Zapomoga ta została nieszczęśliwym już rozdana. Dziękując z całej duszy łaskawym ofiarodawcom za pomoc, proszę pokornie wszystkie dobre serca o dalszą pomoc dla 400 ludzi pozostałych po pożarze bez kęsa chleba, dachu i odzieży i w niewysłowionej trwodze, jak przeżyć zimę i wiosnę.

Ks. Teofil Głuszkiewicz, proboszcz w Małnowie, poczta Krakowiec.

Z westfalskiej Polonii. Korespondent warszawskiego *Słowa* odbył z Bochumu, środowiska westfalskich Polaków, wycieczkę w okolicę — i to tramwajem elektrycznym, albowiem miasteczka i wsie fabryczne, gdzie mnóstwo Polaków przebywa, są tak obok siebie skupione i posiadają komunikacyę tramwajową, że całemi godzinami można jechać tramwajem elektrycznym i wciąż jedną dobrze zabudowaną ulicą, — tak, iż obcy przybysz nie spotrzeże, gdzie się właściwie jedna miejscowość kończy, a druga zaczyna. Wyjechałem — pisze korespondent — o godzinie 10 z rana, a o 7 wieczorem byłem z powrotem. Oto moje *tournée*: Bochum, Herne (miasto), Bruch, Recklinghausen (miasto), Wanne, Herten, Gelsenkirchen (miasto), Ueckendorf, Wattenscheid (miasto), Bochum. Wieś Wanne ma np. 27.000 mieszkańców, z których trzecia część przypada na Polaków, w Ueckendorfie jest samych rodzin polskich przeszło 800, a o Bruchu twierdzą, że Polacy stanowią większość mieszkańców wogóle. W miejscowościach wymienionych, leżących w promieniu w okolicy Bochumu, wszędzie są kilkotysięczne osady polskie. W Wanne II Hofstrasse i przylegające ulice tworzą osobną dzielnicę polską, zwaną przez Polaków „Kościuszkowem", która to nazwa tak się utarła, że jej i Niemcy używają. Będąc w Wanne, zapytałem policyanta, kędy droga do Kościuszkowa. Odpowiedział mi poważnie:

— Przy końcu głównej ulicy Wanne II, przed torem kolejowym, prosto na prawo, potem przez drugi tor kolejowy przejść i zaraz „*Kotziutschkowa*", główna ulica Hofstrasse.

W oddaleniu znacznem stąd, wokoło kościoła katolickiego, także wszystko polskie, druga mniejsza polska dzielnica. W domach dwupiętrowych sami Polacy. Sklepy polskie z napisami polskimi: masarskie, artykułów spożywczych, kolonialnych, polska kawiarnia, składy gotowych ubrań, golarnia i t. p. Na ulicy rozlega się wyłącznie mowa polska. Tylko tu i ówdzie spotkać można chłopaków, trenowanych w szkołach niemieckich, rodziców obojętnych, którzy paplą między sobą po niemiecku. Sądzą, że tem się wznoszą po nad szary tłum polski, wyszydzany i wyśmiewany przez Niemców, jako *dumme Polacken.* Mnie samemu zdarzyło się to podczas jazdy tramwajem. Jechaliśmy z redaktorem *Wiarusa Polskiego*, p. Brejskim i jego pomocnikiem, p. Bielińskim, do Ueckendorfu. Rozmawialiśmy naturalnie po polsku. Siedzący naprzeciw nas dwie Niemki pośmieszkowały sobie i kpiły z polskiego języka, na co pierwszy zwrócił uwagę p. Bieliński, mocno tem zirytowany. Ale znaleźliśmy wnet środek na to. Zaczęliśmy mówić po niemiecku o — gęsiach, potem wróciliśmy zaraz znowu do polszczyzny; Niemki już się z nas nie naśmiewały, lecz zaczerwienione prowadziły w szwargocie narzeczowym jakąś bardzo poważną rozmowę.

W Wanne, przy kościele katolickim, gdym szedł do sklepu artykułów spożywczych p. Spichały, prezesa jednego z miejscowych polskich stowarzyszeń, których jest tu cztery, szli przedemną dwaj polscy malcy, rozmawiający po niemiecku. Wkrótce przyłączył się do nich trzeci i jął ich upominać i im naganiać, że „Polacy mają się trzymać swojej wiary i języka", a po niemiecku mówić to „grzech".

— Kto ci nabajał takich głupstw — odpowiada jeden z mówiących po niemiecku.

— Matka moja.

— Aha, *polnische matka !...* — odpiera pierwszy, zaczynając się śmiać na głos — *polnische matka !... polnische matka !*

Nie rozumiałem, co właściwie znaczyło to przedrzeźnianie. Później wytłómaczono mi, że Niemcy na ulicy wyszydzają polskie niewiasty, szczególnie Wielkopolanki, które chodzą w większej części ubrane w stroju narodowym z chustkami ciemnemi na głowie, zowiąc je: „*polnische matka*".

W tej nienawiści ludu do ludu tkwi coś przyrodzonego; święta snać prawda tkwi w przysłowiu: „Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem".

Aleksander Pecznikow, jeden z najsłynniejszych obecnie skrzypków, przybędzie z Norwegii za kilka dni i wystąpi 11-go października w sali Domu narodnego. Znakomity artysta powraca z dłuższej wędrówki po krajach północnych, przedtem zaś występował z ogromnem powodzeniem w Berlinie. Ogólne zainteresowanie budziły tam skrzypce tego artysty, instrument podobno niezrównany pod względem wielkości tonu, przedstawiający wartość kilkudziesięciu tysięcy.

Dr. Kramarz stanowczo odpiera pogłoskę, podaną przez *Plzeński Obzor*, jakoby przeszedł na prawosławie.

Ankieta o życiu przyszłem. Dwaj Amerykanie pp. Schiller i Hogson wpadli na pomysł, który mógł się zrodzić tylko w głowach amerykańskich. Oto, widząc, że obecne pokolenie zajmuje się mało życiem przyszłem, owi panowie, gwoli zmuszenia ludzi do zajęcia się tak ważną sprawą, rozpisali następujący kwestyonaryusz:

1) Czy chciałbyś pan po śmierci żyć wiecznem istnieniem?

2) Jeśli tak, czy pragniesz sobie życia przyszłego bez względu, jakiem ono będzie? Jeżeli nie — jakie życie przyszłe byłoby najznośniejszem dla pana? Czy byłbyś zadowolony z życia, podobnego do ziemskiego? Które jego żywioły chciałbyś pan uwiecznić?

3) Czy zdajesz sobie sprawę już dzisiaj, że kwestya przyszłego życia ma wielką doniosłość dla twej duszy?

4) Czy wolałbyś pan wiedzieć coś na pewno o życiu przyszłem, czy też wolisz, że jest ono przedmiotem wiary ślepej?

Zmarli. W Warszawie Ludwik Szwede, senior warszawskich przemysłowców, lat 85. — W Stecowej Wiktor Hamorak, słuchacz praw, syn b. posła, lat 22.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 8 R. Bar. 748. Spada. Deszcz.

W sądzie.

— Skazany jesteś za morderstwo na dożywotnie więzienie; przysługuje ci prawo rekursu, ale daj lepiej pokój, bo tym sposobem tylko sobie karę niepotrzebnie przedłużysz.

Obawa.

— Pan mi zupełnie przypomina Sfinksa...

— A czy, proszę pani, ten pan Sfinks z dobrej rodziny pochodzi?...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek wznowienie „Klub kawalerów" kom. w 3 akt. M. Bałuckiego, występ P. Wojnowskiej. — We wtorek po raz IIIci „Pocałunek" (Hubicka) opera komiczna w 3 aktach słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany. — We środę (wznowienie) „Czerwona toga" sztuka w 4 aktach M. Brieuxa. Iszy gościnny występ Kazimierza Kamińskiego. — We czwartek (wznowienie) „Wesoła dwójka" operetka w 3 akt. Ziehrera. Debiut Wacławy Staszko w roli Mimi i występ p. K. Glińskiego. — W piątek „Flipota" kom. w 3 aktach J. Lemaitra. Gościnny występ K. Kamińskiego, G. Morskiej i J. Popławskiego. — W sobotę „Łapownicy" komedya w 5 akt. z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę. Wieczorem po raz Vty „Pocałunek".

Repertuar tygodniowy teatru krakowskiego. Poniedziałek: „Pan Geldhab" i „Pan Benet" Fredry. Wtorek: „Jadzia," kom. w 5 a. A. Mańkowskiego. Środa: „Sen wiosennego poranku" D'Annunzia i „Rękawiczka" Björnsterne-Björnsona. Czwartek: „Jadzia". Sobota: „Pojedynek szlachetnych" Sewera. Niedziela: „Pojedynek szlachetnych".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 października.

Dobre usposobienie trwało i dziś na naszej giełdzie, mimo, że depesze z Berlina doniosły o pewnej depresyi na targu tamtejszym. Przypisać to głównie należy pomyślnym wiadomościom, które zachęciły naszych spekulantów do licznych transakcyi. Oto mianowicie dowiedziano się, że z początkiem przyszłego roku nastąpi emisya węgierskiej pożyczki inwestycyjnej, a prócz tego opowiadano sobie, że konferencya w sprawie zniżek taryfowych na kolei północnej wydała dobry rezultat. Kupowano zarówno Kredyty i Staatsbahny, jak i akcye żelazne, papiery banków miejscowych i inne. Pod wpływem niepomyślnego przebiegu targu berlińskiego tylko Alpiny doznały znacznej zniżki. — Dziś znowu obiegała pogłoska na giełdzie o bliskiem umiastowieniu wiedeńskiej „Strassenbahn", skutkiem czego akcye tego przedsiębiorstwa poszły w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 617 50, węgierskie 626·00, Anglobanki 261·50, Uniony 517·00, Bankvereiny 427·00, Länderbanki 392·50, Ludwiki 427·80, Czerniowieckie 520·00, Elbethale 461·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 118·60, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·40, węgierska renta wal. kor. 92·70, dukat 11·31, 20-franków. 19·00—, 20-markówka 23·45, rubie 2·53¼.

§ **XV losowanie** obligacyj pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej z emisyi 1887 odbyło się dnia 1 b. m. Wylosowano przez ciągnienie seryj numera: od 46.001 do włącznie 46.263, t. j. 263 sztuk.

Wypłata tych obligacyj nastąpi począwszy od 1 stycznia 1902 po cenie nominalnej, a z dniem tym ustaje dalsze ich oprocentowanie.

Z dawniejszych losowań nie zgłoszono do wypłaty dotychczas numerów: 1005 do włącznie 1008, 1011 do włącznie 1040, 1058, 1065, 1076 do włącznie 1080, 1169 do włącznie 1171, 1201 do włącznie 1252, 10.110, 14.552, 15.061 do włącznie 15.071, 15.082 do włącznie 15.085, 45.658, 54.092, 55.011 do włącznie 55.013 i 60.626 do włącznie 60.640.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Nowy Jork 6 października. Z Willemstad na antylskiej wyspie Curaçao donoszą, że prezydent Castro zarządził aresztowanie wszystkich członków partyi nacyonalistów w Wenezueli. Z tego powodu przyszło w wielu miejscowościach do zaburzeń.

Boston 6 października. Wybitni duchowni i krewni misyonarki amerykańskiej Stone, porwanej przez bułgarskich bandytów, wydali do chrześcijan w Ameryce odezwę z prośbą o zebranie sumy, której żądają bandyci jako okupu.

Tryest 6 października. Z powodu wypadków dżumy w Samsunie (nad morzem Czarnem), zaprowadzono w porcie tryesteńskim kwarantannę na wszystkie okręty przybywające z Samsunu i z Konstantynopola.

Konstantynopol 6 października. Ajencya konstantynopolitańska upoważnioną jest do oświadczenia, że wszelkie doniesienia dzienników zagranicznych o jakichś buntach i spiskach w Armenii tureckiej są bezpodstawne i z palca wyssane.

(Otrzymane dziś).

Budapeszt 7 października. Wczoraj znany był rezultat wyborów z 404 okręgów. W 256 okręgach zwyciężyli kandydaci stronnictwa liberalnego; w 74 kossutowcy, w 20 kandydaci stronnictwa ludowego, w 10 z frakcyi niezawisłej Ugrona, w 5 narodowcy, w jednym demokrata, a w 11 kandydaci nienależący do żadnego stronnictwa. W 20 okręgach odbędą się wybory ściślejsze; w 4 okręgach uznano wybory z powodu wielkich nadużyć za nieważne; wreszcie w 3 okręgach zachodzi potrzeba przeprowadzenia ponownych wyborów, ponieważ kandydaci, którzy w tych okręgach uzyskali większość, zostali wybrani w dwóch okręgach. Stronnictwo liberalne zdobyło 16 nowych okręgów, a straciło 54 dawniejszych. Kossutowcy zyskali 29, a stracili 9 okręgów. Stronnictwo ludowe zyskało 10, straciło 5. Frakcya Ugrona zyskała 7, straciła 3 okręgi. Nienależący do żadnego stronnictwa zyskali 3 okręgi. Kandydaci narodowi i demokraci utrzymali się przy wszystkich swych okręgach.

Rzym 7 października. Aresztowano tu niejakiego Natala Glavinovicha ze Splitu. Ma on być niebezpiecznym anarchistą, a był już w Austryi karany 4-letniem więzieniem. Glavinovich wtargnął w Watykanie aż do logii Rafaela, przyczem odgrażał się różnym wybitnym osobistościom Watykanu. Znaleziono przy nim rewolwer i wyostrzoną brzytwę. Po odsiedzeniu kary za niedozwolone noszenie broni będzie on odstawiony do granicy.

Rzym 7 października. Stan zdrowia internowanych na wyspie Nisidzie osób, z wyjątkiem jednej, jest dobry. Od przedwczoraj nie było żadnego nowego podejrzanego wypadku.

Paryż 7 października. Onegdaj wieczorem eksplodowała na skwerze Trinité bomba, sporządzona z blachy i prochu strzelniczego i zraniła lekko jedną osobę.

Londyn 7 października. Król Edward wyzdrowiał już zupełnie.

Berlin 7 października. W kołach parlamentarnych utrzymują, że niemiecka rada związkowa postara się tak szybko przedyskutować projekt ustawy o nowej taryfie celnej, aby można wnieść to przedłożenie do parlamentu bezzwłocznie po jego zebraniu się 26 listopada.

Budapeszt 7 października. Około 150 członków międzynarodowego kongresu statystycznego urządziło wycieczkę do katarakty dunajowej i do Bramy Żelaznej pod Orszową.

Bruksela 7 października. Silna nawalnica szalała w Belgii i wyrządziła w całym kraju wielkie szkody.

Londyn 7 października. Do *Timesa* donoszą z Honkong dnia 5 b. m. W okręgu stacyi misyjnej Hsingning wybuchła ruchawka: rokoszanie zburzyli tamtejszą misyę. Urzędnicy nie są w stanie stłumić rozruchów.

Konstantynopol 7 października. W pobliżu miejscowości Grandsko przyszło do starcia pomiędzy bandą Bułgarów a wojskiem tureckiem. Sześciu Bułgarów zostało zabitych, jeden raniony, reszta uciekła. Miano także rzekomo znaleźć dwie bomby.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 7 października. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. Dunin z Hliboki Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. M. Zieliński, L. Lazar, J. Rylska, Z. Ślusarski i W. Morawski z Krakowa. A. Knopp, K. Tuma, R. Königsberger, H. Hall, O. Wurmb i F. Haberer z Wiednia. J. Łubkowski z Porzecza. J. Leszczyńska z Borek. E. Bredt z Ottynii. J. Kalmass z Drohobycza. A. Arytonowicz z Skeja. Hr. St. Plater Zyberk z Moszkowa. J. Rylska z Uhrynowa. W. Pawlikowski z Bereźnicy. T Bohdan z Milatyna. Hr. P. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. B. Redlich z Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 7 października. Br. Märta ze Strychaniec. Br. Mac Nevin z Zborowa. Rotm. Łażowski z Kamionki Str. W. Gniewosz z Nowosielec. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Dr. S. Sosnowski i S. Trzecieski z Dynowa. M. Aywas ze Śniatyna. O. Klominek z Trzcinicy. Dr. Peiper i L. Strzyżowska z Przemyśla. J. Kälmann z Warszawy. J. Horodyński z Kossowa. J. Steymetz z Paryża. W. Geiringer z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 października. S. Hełchoński z Warszawy. K. Mieroszewski i Z. Dąbrowski z Królestwa Polskiego. Z. Rylski z Dąbrówki. W. Kruszyńscy z Kijowa. J. Trzopiński z Kochawiny. R. Segerc z Żółkwi. J. Kretschel z Grabowa. M. Miller z Klinowic. J. Ceglicki z Kapliniec. J. Bernert i R. Baller z Wiednia. F. Janowski i J. Wiso z Pragi. A. Springer z Przemyśla. K. Baczyński z Stryja. S. Bogdański, S. Żukowski i J. Gawrowski z Borysławia. K. Mglej z Borszczowa. B. Witkiewicz z Złotego Potoka. W. Wroński z Zagórza. W. Kuchner z N. Sącza. J. Załuska, R. Dmowski i J. Hłasko z Krakowa. J. Pajączkowski z Brodów. J. Galant z Zagórza. L. Cyga z Bursztyna. J. Zubkowie z Zborowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 20·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 39·80.

Berlin 7 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 39·00.

Paryż 7 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12. Mąka („Fleur de Paris") 26 95.

Lwów 7 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 483·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.30 do 93.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·85*. 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 12·55, do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15, do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

4)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Piękność Matyldy, liczącej wówczas lat dwadzieścia ośm, była zbyt świetną, aby nie zwrócić uwagi.

Wśród twarzy, zużytej szminką i nocami niedospanemi, Matylda świeciła urodą niezwykłą i nieopatrzoną. Wzbudziła też zaciekawienie ogromne. Wszystkie lornetki zwróciły się w stronę skromnego fotelu na balkonie, w owym czasie bowiem nie dawano jeszcze Hektorowi loży. Dopiero po latach kilku pani Le Prieux namówiła męża, by takiego miejsca od redaktora zażądał.

Matylda rozkoszowała się tym pierwszym tryumfem na większą skalę i potrafiła go wyzyskać. Zresztą każda piękność znajduje zawsze w Paryżu swojego bezpłatnego *impressaria*, swojego *barnuma*, robiącego jej reklamę.

Zazwyczaj są to wielbiciele platoniczni. Wydają obiady lub kolacye na cześć nowoodkrytej piękności dlatego tylko, aby, skoro już gwiazda pełnym blaskiem zabłyśnie, módz chodzić z nią pod rękę na wyścigach, na otwarciu wystaw, oraz przy innych uroczystościach, gromadzących *le tout Paris*.

Zazwyczaj piękna kobieta miewa nie jednego, lecz kilku takich „bezinteresownych" protektorów.

Impresariem „pięknej pani Le Prieux" był znany kolekcyonista, sześćdziesięcioletni Crucé, który, straciwszy majątek, żył ze sprzedaży swoich zbiorów, zasilanych wciąż nowemi arcydziełami w sposób niepojęty i zagadkowy.

Bywał on u bankiera Duret, a po jego bankructwie zapomniał zupełnie o wdowie i córce tak, jak inni. Teraz, ujrzawszy ją w pełni wdzięków, żoną znanego dziennikarza, przypomniał sobie dawne stosunki i postanowił je wyzyskać.

Stary bulwarowiec kazał się przedstawić pani Le Prieux i ze zdziwieniem w głosie nadmienił, że ją znał: „ot, taką maluteńką".

Matylda weszła na szerszą arenę, w której miała święcić liczne tryumfy.

Ale tu muszę znowu cyfry przytaczać, bo, wiadomo, że za tryumfy płacić trzeba.

Otóż w roku 1897 — wspomniałem już, że w owym czasie wyniknął dramat rodzinny — roczne pasywa „domu" Le Prieux tak się przedstawiały: 8.000 franków za wynajęcie apartamentu przy ulicy Général Fay (bo mieszkanie przy ulicy Viète było już nieodpowiednie); 2.000 franków za wynajęcie parokonnego powozu, który wzniecił zazdrość wśród kolegów Le Prieux'a, jeżdżących dorożkami. Lecz jakże się obejść bez powozu, gdy przez cały dzień składa się wizyty, a wieczorami jeździ się do teatru i na bale?

Liczmy dalej: 4.000 franków jako opłata służby — niezbędnej: a więc kamerdynera, pokojówki, kucharki, pomywaczki, *grooma*. Dodajmy do tego 12.000 franków na toalety pani Le Prieux i jej córki, 2.000 franków na kwiaty, a będziemy mieli 38.000 franków, do których należy doliczyć 5.000 franków na wydatki osobiste Hektora.

Pomimo wrodzonej oszczędności musi brać powóz, wracając z teatru, gdy te panie są na balu, musi ubierać się elegancko, bo żona tego wymaga; na swojem stanowisku musi dawać hojne napiwki woźnym w redakcyach i w teatrze, musi dawać po kilkanaście franków na wszystkie składki dobroczynne, ogłaszane w dziennikach. Mamy więc już 43.000 franków.

Jeżeli obliczymy dalej, że pani Le Prieux wydaje dwa wielkie obiady na miesiąc i że jej kuchnia jest bardzo wytworna, że w ciągu sezonu wyprawia ze trzy rauty i bale, że jej podarki ślubne i noworoczne wymienione są we wszystkich pismach, że przytem trzeba od czasu do czasu umeblowanie odmienić, jeździć do wód, w razie choroby leczyć się u pierwszych powag medycznych, to przyznacie, że 16.000 franków rocznie starczy zaledwie na pokrycie tych wydatków; będziemy więc mieli razem 60.000 franków, które Hektor musi zarobić.

A teraz obliczmy honoraryа męża; nie zna on innych, oprócz tych, które własnem piórem zapracował. Nie przyjął nigdy „łapówki" za pochlebną recenzyę — zdarza się to wielu jego kolegom. Ma więc 12.000 franków za krytyki teatralne, musi dawać za to po trzy artykuły tygodniowo, czyli dwanaście na miesiąc. Zaniechał już sprawozdań sądowych, lecz za to pisuje artykuły wstępne w jednym z wielkich dzienników bulwarowych, otrzymując po 250 franków za artykuł; czyni mu to rocznie 25.000 franków, po dwa artykuły tygodniowo, po ośm na miesiąc.

Pozostał wierny tygodnikowi illustrowanemu, który za kroniki, podpisywane *Clavaroche*, płaci mu teraz po 150 franków, czyli 7.800 franków rocznie za cztery artykuły tygodniowo.

Raz na dwa tygodnie posyła korespondencyę do dziennika południowo-amerykańskiego; czyni to znowu dwa artykuły na miesiąc.

Kieruje działem krytyki artystycznej w piątym dzienniku, umieszczając w nim po trzy artykuły na miesiąc, czyli trzydzieści sześć rocznie.

Codzienna korespondencya do jednego z pism prowincyonalnych uzupełnia budżet jego dochodów, równoważąc się — tak sądzi przynajmniej — z budżetem wydatków. Słowem Le Prieux musi napisać sześćdziesiąt artykułów na miesiąc, czyli 720 na rok.

Pani Le Prieux nazywa to „wyrobionem stanowiskiem" i znajduje, że to ona „wyrobiła" je mężowi.

III.

Małżeństwo paryskie: Córka.

Cóż myślał o tem „stanowisku" dawny pupil George Sand, poeta sielski, przybyły do Paryża dla zdobycia w nim sławy, a w następstwie przeobrażony w maszynę do pisania?

Czy przejął się próżnością żony, ową nadmierną miłością własną, pragnącą zawsze dorównać bogatszym od siebie, poświęcającą treść dla pozorów, choćby nawet to poświęcenie odbywało się kosztem największych ofiar i najświętszych obowiązków?

Czy też przyglądał się tryumfom swojej Matyldy okiem zakochanego, który widzi największe szczęście w dogadzaniu istocie ubóstwianej?

Lub może poznał się na istotnej wartości żony i należał do tego licznego stada mężów zrezygnowanych, którzy nie próbują nawet walczyć z okolicznościami?

Niełatwo było wyczytać odpowiedzi na te pytania z twarzy niestrudzonego publicysty.

Młody parafianin, nieśmiały i szczery, z biegiem lat zamienił się na człowieka, umiejącego wybornie panować nad sobą. Ociężał z wiekiem, ale nabrał dostojeństwa; wyglądał urzędowo: można go było wziąć za dymisyonowanego generała lub prefekta.

Ślady mozolnej pracy były widoczne na czole zoranem drobniutkiemi zmarszczkami; ale jakie myśli kryły się pod tem czołem — to było zagadką nieprzeniknioną. Usta o wyrazie szyderczym nie wypowiedziały i nie powiedzą tego nigdy.

Dla kogoś, ktoby miał czas i chęć do odczytywania zagadek — ale w Paryżu takich niema — Hektor Le Prieux nie byłby jedyną osobą zagadkową w tym domu.

Od kilku lat bywalcy teatralni od czasu do czasu, gdy sztuka była przyzwoita i odpowiednia dla panien — obok „pięknej pani Le Prieux" widywali w loży panienkę szczupłą i zgrabną, bardzo do niej podobną, lecz wyglądającą przy niej na Kopciuszka.

Była to jej córka Regina. Wiotka i wysmukła, nie dorównywała urodą swej matce, która z wiekiem nabrała majestatu Junony.

Regina miała już lat dwadzieścia jeden, lecz nikt by jej nie dał więcej, jak ośmnaście. Kształty nie były jeszcze rozwinięte; z całej postawy, z wyrazu oczu wiał dziwny smutek i przygnębienie.

Po matce miała główkę okrągłą, nos prosty, rysy regularne; lecz typ południowy był jakby zatarty; z pod jej gęstych brwi błyszczały jasne źrenice, jak u ojca. Miała też, tak jak on, włosy kasztanowate i usta smutne. Ów smutek był dziwnym w tak młodem stworzeniu. Czyżby w zaraniu życia doznała sercowego zawodu? Było-li to poprostu zmęczenie fizyczne istoty wątłej z natury, nie stworzonej do trudów wielkoświatowego życia?

Gdy pytano panią Le Prieux o zdrowie Reginy, zwykła była odpowiadać:

— Moja córka rozwija się powoli. Jest trochę blada, ale taka już jej kompleksya. Wogóle zdrowa. Od dzieciństwa nie chorowała ani razu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.